PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

ROK 1818.

LUTY.

ROZPRAWA

O śpiewach z muzyką, i o zastosowaniu poezyi do muzyki.

(*Dalszy ciąg.*)

ROZDZIAŁ III.

O miarach polskiego języka.

W tym rozdziale zastanowimy się naprzód nad miarami w naturze wyrazów będącemi; powtóre nad miarami, które bez nadwerężenia akcentu, grammatykalnie oznaczyć można; na koniec wspomnimy tylko o tych, których zaprowadzenie pociągnęłoby za sobą, w wielu wyrazach zmianę dotychczasowego akcentu.

§. 1.

Miary z porównania długich i krótkich zgłosek powstaiące, są:

1śd. *Trochaeus* czyli *Choreus*, składa się z długiéy i krótkiéy zgłosek, np.

głowa, dusza, mocno, groźny.

Miara ta stosownie do ięzyka naszego, i dotychczasowego akcentu mówienia, iest u nas tak naturalną, że ią miarą ięzyka polskiego nazwaćby można.

Z nią zgadza się pod względem muzykalnym

2re. *Spondeus*, który się składa z dwóch długich zgłosek, a który w oznaczeniu prozodyi grammatykalnéy, bardzo iest naturalny w ięzyku naszym; np.

przestrzeń, rozpacz, krnąbrność.

Uwaga. Druga zgłoska powyższych wyrazów iest długa pod względem grammatykalnym, to iest, że równie długiego czasu do wymówienia potrzebuie, ale nie pod względem akcentu, stosownie do którego, przycisk pada tylko na przedostatnią,

przestrzeń, rozpacz, krnąbrnośc,

i ta iest przyczyna, dla któréy w muzyce, albo raczéy w wierszu dla muzyki robionym, spondeus i trochæus za iedno uważać się mogą, bo tam idzie o to, ażeby zgłoska na

którą akcent pada, była zawsze na czasie mocnym taktu, czyli ta nota chronometrycznie uważana, równa iest następuiącéy, czyli od niéy dłuższa. — Wszakże dla gładkości i płynności wiersza muzykalnego, często dogodnieyszym będzie trochæus, bo kompozytor muzyki przedłużaiąc ostatnią zgłoskę, chociażby nayłatwieyszą do wymówienia, nic nie zepsuie, a chcąc ią prędko oddać, kiedy się ciężko i trudno wymawia, doznaie trudności; w takcie np. dwuczasowym $\frac{2}{4}|\frac{1}{4}\ \frac{1}{4}|$ wyrazy = wielka - przestrzeń = równie dobrze umieści, bo akcent zawsze padnie na pierwszą $\frac{1}{4}$, to iest na mocny czas, a druga nota, która co do rozciągłości, równie iest długa iak i pierwsza, dozwoli tak dobrze wymówić zgłoskę łatwą iak zgłoskę trudną; — ale w takcie trzyczasowym np. $\frac{3}{8}$ na dwie noty tak rozdzielonym $|\frac{2}{8}\ \frac{1}{8}|$ lepiéy umieści wyraz = wielka = aniżeli = przestrzeń =, a przynaymniéy pierwszy będzie gładszym do odśpiewania; bo lubo i tu zgłoska z akcentem padnie na czas mocny to iest na $\frac{2}{8}$ z uderzeniem taktu, iednakże druga nota $\frac{1}{8}$ będąc nie tylko na czasie słabym, ale chronometrycznie o połowę krótszą od pierwszéy, łatwiéy naturalnie pozwoli wymówić i wyśpiewać zgłoskę = ka = aniżeli zgłoskę = strzeń =. W tém mieyscu należy przypomnieć to, cośmy na wstępie

powiedzieli, że dzisieysza muzyka idąc tylko za akcentem i spadkiem wyrazów, nie zawsze zachowuie stosunek zgłosek 2 do 1. — (*) Ze

---

(*) W dalszym ciągu wydarzyć się mogą potrzeby odwołania się do muzyki, co do pogodzenia akcentu mowy z czasem mocnym i słabym w takcie; w takim razie ograniczemy się do taktu $\frac{2}{4}$ i $\frac{3}{8}$; a nie przytaczaiąc wszędzie przykładów z nótami przyymiemy znaki, które nam ie zastępować będą. Maiąc zaś uwagę zwróconą bardziey na akcent, aniżeli na chronometryczny stosunek zgłosek, a to z powodów iuż wyżey o muzyce wyiaśnionych; dwie równe nóty w takcie $\frac{2}{4}|\frac{1}{4}\,\frac{1}{4}|$ oznaczemy — słowo — dwie nóty w tymże takcie, z których pierwsza zabierze trzy części taktu $\frac{2}{4}|\frac{3}{8}\,\frac{1}{8}|$ oznaczemy równie — słowo. W takcie $\frac{3}{8}$ dwie nóty takie $\frac{3}{8}|\frac{2}{8}\,\frac{1}{8}|$ tymże samym sposobem oznaczemy — słowo. Trzy zaś nóty w tymże takcie $\frac{3}{8}|\frac{1}{8}\,\frac{1}{8}\,\frac{1}{8}|$ oznaczemy — byliśmy — albo dobrze to — To zgadza się z akcentem mówienia, i lubo w powyższych trzech zdarzeniach zgłoski wyrazu — słowo —, nie w równéy rozciągłości czasu wymawiaią się, ieduakże co do akcentu iest zawsze to samo; w ostatnim zaś przykładzie, lubo podłożone pod trzy nóty w takcie $\frac{3}{8}$ wyrazy — byliśmy, dobrzeto, nie zgodziłyby się z metryką starożytnych, która do miary wiersza — ◡ ◡ wymagała ściśle taktu [2. 1.], zgodzą się iednakże z muzyką teraźnieyszą, która iakośmy widzieli nie tak ściśle zachowuie stosunek 2 do 1,

spondeus i trocheus pod względem muzykalnym i w innych ięzykach uchodzi za iedno, zaświadczą znawcy obcych poezyy.

Z powyższych uwag wynika prawidło, że w ciągu wiersza miarowego, każda ostatnia zgłoska wyrazu będzie oboiętną n. p. głowa albo głowa, nie zmieniaiąc iednakże przycisku mówienia, równie każda pierwsza zgłoska wyrazu trzyzgłoskowego będzie oboiętną w ciągu wiersza, np.

Dla niechcenia albo dla niechcenia, byle tylko akcent był w swoiém mieyscu zachowany, zawsze w muzyce będzie dobrze.

3. *Jambus*, składa się z krótkiéy i długiéy. Dotąd nie mamy żadnego poiedynczego wyrazu w ięzyku naszym, do któregoby tę miarę można zastosować, mamy iednak iamby przez składanie wyrazów, np.

---

a w przypądku naszego przykładu zawsze akcent na pierwszą z trzech paść musi. Kto praktycznie przekonać się pragnie, że zmiana stosunku długości zgłosek, nie obraża ucha, skoro akcent iest zachowany, niech tylko wymawia np: — słowo — w stosunku 1. 1. albo 2. 1. albo 3. 1. zawsze będzie dobrze, ieżeli przycisk padnie na pierwszą zgłoskę; ale niech tylko podniesie ton mówienia na drugą zgłoskę, natenczas uczuie różnicę.

ta cześć, na los, moy brat

w wierszu otrzyma się to przez składanie nawet dłuższych wyrazów, np:

na krwawy wzywa boy.

Ponieważ miara ta, koniecznie iest dla muzyki potrzebną, przeto powinna wraz z innemi zaymować naszą uwagę.

Uwaga. Wyrazy naturalnie trocheiczne w ironii tylko zamieniaią się na iamby, kiedy kto na drugiéy zgłosce podnosi ton mówienia np: głowa.

4. *Dactylus*, składa się z długiéy i z dwóch krótkich zgłosek. Miarę tę mamy także w składaniu tylko wyrazów; np:

proszę cię, poday mi, iaki to

Wieczne mi będzie mieszkanie

Ponieważ w trzech zgłoskach, kiedy na pierwszą pada akcent, trzecia może być oboiętną, przeto daktyl zgodzi się częstokroć z następuiącą miarą, iaką iest:

5. *Amphimacer*, który w polskim ięzyku równie tylko przez składanie wyrazów mieysce mieć może. Składa się zaś z krótkiéy zgłoski pomiędzy dwiema długiemi n. p.

Wasza mość, winna cześć, śmiały krok,

tym więc sposobem daktyl

dobre to

może być użyty iak amphimacer

dobre to

Uwaga. Gdyby iednak amphimacer wzaiemnie na daktyla miał być zamienionym, np.

śmiały krok, na śmiały krok

natenczas wynikłaby niedogodność, bo w daktylu trzecia zgłoska iest tylko oboiętna, tu zaś zwykle wyraz iednozgłoskowy z natury długi wypadnie, i z przyciskiem wymowiony będzie. — Z tego powodu powyższe dwie miary różnić się będą od innych ięzyków, w których amphimacer na daktyla zmienić się daie z łatwością np: Barbaro albo Barbaro, koeniglich albo koeniglich, bo tu na trzecią zgłoskę nie tak mocny pada przycisk iak u nas np: śmiały krok.

Uwaga druga. Znaleźlibyśmy i w naszym ięzyku kilkadziesiąt wyrazów takich, które iuż z dwóch innych są złożone i za ieden poiedynczy uchodzą, a w tym razie byłby i u nas amphimacer w poiedynczym wyrazie, n. p. częstokroć, cudotwor, czworogran darmoiad, piwowar, pędziwiatr i t. p. iednakże to wszystko wymawia się u nas nayzwykléy darmoiad, piwowar, czworogran, czy sprawiedliwie? niech o tém sądzą grammatycy.

6. *Amphibrachys*, składa się z długiéy zgłoski pomiędzy dwiema krótkiemi, miara ta iest bardzo naturalnie polska, np:

wymowa, pogoda, obrazy i t. d.

To są miary poiedyncze, co się tycze składanych w języku naszym, te będą następuiące.

7. *Ditrochaeus*, który się składa z dwóch trocheów np: gadanina, sprawiedliwy.

Z tym uydzie za iedno w muzyce

8. *Dispondeus*, który się składa z dwóch Spondeow np: przedrzeźniaiąc.

Lecz gdy miara ta podług prawideł poiedynczego spondeia może być w muzyce

przedrzeźniaiąc,

przeto dispondeus, będzie u nas to samo, co Ditrochæus, z resztą więcéy na uwagę grammatykalną aniżeli naszą zasługuie.

Ponieważ, iakeśmy to wyżéy widzieli w wyrazie czterozgłoskowym, pierwsza iest obojętna, a zatém długą albo krótką być może; wynika ztąd, że z powyższą miarą zgodzi się w muzyce i w polskim ięzyku mieysce trzyma.

9. *Pyrrhichio-trochaeus* (o poiedynczym pirrichiu niżéy), który się składa z dwóch krótkich, długiéy i krótkiéy zgłosek np:

obeznany, okoliczny,

można zatem w muzyce powiedzieć

obeznany, okoliczny.

10. *Chori-iambus*, czyli *trochaeo-iambus* składa się z dwóh krótkich pomiędzy dwoma długiemi, i tylko w składaniu wyrazów w ięzyku naszym mieysce mieć może; np.

Widzi mię Bóg, zbliża się czas.

Wszystkie powyższe miary, lubo dotąd w żadnéy podobno grammatyce dla polskiego ięzyka nie opisane, znayduią się przecież w ięzyku i w mówieniu są zachowane, a zatem i w wierszu zachowane być mogą.

§. 2.

Rozważaiąc ięzyk nasz pod względem grammatykalnym, przekonamy się, że w nim inne ieszcze miary oznaczyć można, które lubo w muzyce nie są istotnie nieuchronne i zawsze na inne iuż wyżéy poznane, a mianowicie na trzy, trochæia, daktyla i iamba (których dokładna znaiomość dla muzyki nieodbicie iest potrzebną) zamienić się dadzą; nie zawadzi iednakże wspomnieć tu o nich dla tego, ażeby ich powinowactwo z innemi dokładnie rozeznać.

Bardzo naturalnie, i zgodnie z ięzykiem mógłby w prozodyi grammatykalnéy mieć mieysce:

a.) *Pyrrhichius*, który się składa z dwóch krotkich, np. oko, ani, ale, ile, i t. d. lecz gdy dwie zgłoski nigdy zupełnie iednakowo wymówić się nie dadzą, i pomiędzy krótkiemi iedna musi być mniéy krótką, a u nas akcent zawsze pada na przedostatnią, która przeto mniéy krótką aniżeli ostatnią być musi; przeto pyrrhichius będzie w muzyce to samo, co znaiomy iuż trochæus

ani, aby, ile, oko.

Tymże samym sposobem mielibyśmy przez składanie wyrazów:

b.) *Anapaest*, który się składa z dwóch krótkich i długiéy np.

ani krok, ile dzieł,

ale miara ta podług powyższych uwag co do akcentu będzie toż samo, co amphimacer

ani krok, ile dzieł, i t. d.

Równie zgodzi się z ięzykiem naszym pod względem grammatykalnym,

c.) *Molossus*, który się składa z trzech długich, np.

przewrotność, gorliwość;

lecz, gdy u nas akcent pada zawsze na przedostatnią, przeto i ta miara, stosownie do uwag powyżéy czynionych, uydzie w muzyce za znaiomy iuż amphibrachys,

przewrotność, gorliwość.

Uwaga. Wszystkie te miary tu pod *a. b. c.* wyszczególnione, iako zgodne z naturą ięzyka, nie psuiąc bynaymniéy dotychczasowego akcentu mówienia, mogłyby dla prozodyi grammatykalnéy być oznaczone. Inne zaś dotąd niewyszczególnione, luboby także z natury ięzyka wyprowadzone być mogły, lecz gdy pociągaią za sobą zmianę dotychczasowego akcentu w wielu wyrazach, a naszym przedmiotem ma być tylko poezya muzykalna, stosownie do dotychczasowego akcentu mówienia, bez zaprowadzania nowości; przeto namieniaiąc tylko o tych miarach, zostawiemy ie do przedmiotu grammatykalnego, i za żadne prawidła w dalszych uwagach naszych używać ich nie będziemy. (*)

(*) Gdyby badacze natury ięzyka naszego uznali za dobre, przyiąć tę podstawę prozodyi naszéy, ażeby zgłoska źrzódłowa, wyiąwszy tylko mało zdarzeń, zawsze była długą, czyli ażeby akcent zawsze na nią padał, np: chleb, chleba, chlebowy, zdróy, zdroie, zdroiowy; grod ogrod, ogrody, rod, narod, narodowy i t. p. natenczas, byłby u nas, nietylko w poiedynczym wyrazie, daktyl, iamb i amphimacer, ale nadto miałby u nas mieysce.

1. Jambopyrrhichius, który się składa z iamba i dwóch krótkich, np. porąbany, zachęcony, dla zrzódła — rąb — chęć —, a gdy ostatnia krótk

§. 3.

Częstokroć w robieniu wiersza, wydarzyć się mogą przez stykanie się wyrazów, miary, prócz wyżéy wyszczególnionych, dla muzyki bardzo niedogodnę, takowe przeto wymienić należy.

1. Miara, którąśmy w uwagach o iloczasie poznali, składa się z dwóch długich i krótkiéy, np.

strach wielki, bóy krwawy

2. Z dwóch długich pomiędzy dwiema krótkiemi np. To moy zdrayca, i tak można.

---

oboiętną być może, przeto powyższa miara zamieniłaby się w muzyce na inną, iaką iest

2. Dijambus, który się składa z dwóch iambów, np: porąbany, co tém bardziéy miałoby mieysce tam, gdzie ostatnia zgłoska dla swoiéy budowy byłaby długą, np:

obraźliwość, narodowość.

Tymże samym sposobem byłby w poiedynczym wyrazie

3. Chori-jambus np. sprawiedliwość, rodowitość; którą to miarę teraz tylko przez składanie wyrazów mieć będziemy np. służy mi los.

Lecz to wszystko nie należy do poezyi muzykalnéy teraźnieyszéy, to pociąga za sobą zmianę akcentu mówienia, a zatém powszechną rewolucyą w ięzyku, która wielkiégo wymaga zastanowienia się.

3. Z dwóch długich, krótkiéy i długiéy, n. p: grom trafi w dach, lał w polu deszcz.

4. Nayniedogodnieysza z trzech długich i krótkiéy, np. Zbiegł czas prędko, grad stłukł okno. Z biegu takiego wypada unikać w wierszu tym bardziéy, że to w samém nawet czytaniu, iest dość nieprzyiemne.

§. 4.

Miary dzielą się na mezkie i żeńskie. Męzka miara iest która się kończy długą zgłoską. Jéy wzorem iest iamb np: moy pan, i tak, który się w muzyce za ieden takt uważa. Odbita się nie rachuie.

Miara żeńska iest, która się kończy krótką zgłoską, wzorem iéy iest trochæus: można, znaczy w muzyce ieden takt.

Do męzkich miar należeć będą

Amphimacer: śmiały krok, waży dwa takty.

Uwaga Gdy przyiętym będzie pyrrhichius, natenczas należeć może

Anapest, ani krok.

Dijambus: czy tak lub nie, waży dwa takty.

Chorijambus: dobry to pan; dwa takty.

Do żeńskich miar należą:

Spondeus: srogość, waży ieden takt.

Amphibrachys: ucieka, waży ieden takt.

Ditrochæus: przewyborny — dwa takty.
Pyrrhichio—trochæus: obosieczny— iedeu takt.

Uwaga. Ponieważ daktyl, iak to wyżéy wymieniono, ostatnią zgłoskę długą miéć może, w takim więc razie policzonym będzie iako amphimacer do miar męzkich, np: dobre to, zmieniaiąc na dobre to, i natenczas waży dwa takty; inaczéy z dwoma krótkiemi na końcu nie będąc ani męzkim ani żeńskim, przy zupełném odpocznieniu użyć się nie da, lubo w środku w niektórych zdarzeniach na nim przestać można. Kiedy zaś anapæst używa się iako amphimacer, a pyrrhichio-trochæus iako ditrochæus, natenczas iak ieden tak drugi mogą ważyć dwa takty.

§. 5.

Dwie miary które się składaią z podobnych głosek, i podobne maią brzmienie, nazywaią się rymem, który równie iak i miary dwoiakiego iest rodzaiu.

męzki	dnia paw dna, staw,	żeński	żywa brata okrywa, oświata.

Ponieważ w męzkich iedna tylko zgłoska, w żeńskich zaś dwie zgłoski rymuią; przeto pierwsze iednozgłoskowe, a drugie dwuzgłoskowe rymy nazwać się mogą.

Uwaga. Kto wie, czyli nieużywanie dotąd w poezyi polskiéy iednozgłoskowego czy-

li mezkiego rymu, nie pochodziło iedynie ztąd że wierszem miarowym nie pisano; lecz gdy to dla muzyki koniecznie iest potrzebne, czemuż pisząc miarami mezkiemi, nie mielibyśmy używać ich czasem na końcu wiersza?

(*Dokończenie w następuiącym Numerze*)

SŁOWO
O WŁADZY WYKONAWCZÉY.

Pomimo zdania iednego ze znakomitszych politycznych pisarzy (*) względem niedzielności władzy, dwa iednakże wyraźne iéy rodzaie w każdéy dobréy organizacyi narodowéy znaydować się muszą; to iest: władza która stanowi ustawy, i ta która ie wykonywa. Sądownictwo częstokroć za osobny rodzay władzy uważane, iest istotnie tylko gałęzią władzy wykonawczéy, i nie ma tego właściwego i wyłącznego znamienia, co żadnego podobieństwa nie przypuszcza i istotną różnicę

(*) Buchholz Jour. f. Deutschland. Januar 1815. pag. 102.

stanowi. Sędzia który spory ułatwia lub przestępstwa pod karę oddaie, równie ustawy do szczególnych przypadków stosuie iako i urzędnik administracyyny; iednego iak drugiego naypierwszym iest obowiązkiem zabezpieczać prawa osobiste pod tarczą ustaw narodowych, iednego iak drugiego naywiększym iest występkiem, zmieniać lub nadwerężać ustawy.

Trzeba było wieków i ciężkim znoiem okupionego doświadczenia na to, ażeby ludzi przekonać, że władza prawodawcza przy narodzie być powinna, mówię przy narodzie, uważaiąc rządzonych i rządzącego iako iedność przez tożsamość zamiarów i celu utworzoną. Gdzie tego nie masz, gdzie przez naród rozumie się lud iako przeciwieństwo rządu, a rząd iako przeciwieństwo ludu, tam władza prawodawcza iest despotyzmem; bo władza przypuszcza koniecznie *iedność*, i te dwa wyobrażenia tak są z sobą we względzie politycznym połączone, że władzy bez iedności wyobrazić sobie niepodobna. Władza prawodawcza iest przy całym narodzie w nayobszernieyszém znaczeniu tego słowa, używa on iéy sam przez siebie w osobach reprezentantów swoich i w osobie monarchy; używano iéy w całéy zupełności i obszerności, bo

za-

żadnéy cząstki prawa używania téy władzy, bez nadwerężenia iéy zasad ustąpić nie może.

Władza wykonawcza zaś iest w rządzie, to iest w iedności utworzonéy ze zbioru cząstek praw osobistych, ustąpionych dla zabezpieczenia reszty tychże praw. Ta władza, równie iak poprzedzaiąca, na iedności wsparta, z zupełném prawem użycia rządowi przyznana, iako nayściśléy ustawami ograniczoną być powinna.

Naytrudnieysze i nayważnieysze zagadnienie polityczne, iest oznaczenie tych granic, których władza wykonawcza przestąpić nie powinna, tego punktu w którym się z władzą prawodawczą styka i ustaie aby iéy pierwszeństwa ustąpić. Nie masz pewnéy skazówki którąby tę demarkacyyną liniię dokładnie odznaczyć można; doskonałość ustaw sama tylko w ścisłych obrębach tę władzę utrzymać może. Lecz ta doskonałość zawisła szczególniéy na têm, ażeby przy ich zastosowaniu do szczególnych przypadków, nic wcale dowolności, a mało co rozsądkowi wykonywaiących, zostawić, bo pierwsza do niezawodnéy zagłady prowadzi, a drugi nigdy dostateczną rękoymią być nie może. Władza prawodawcza, która takie ustawy stanowi, że w nich wiele do uzupełnienia wykonywaiącym zostawia, obala iedną ręką tę budowę, którą drugą

wznieść usiłowała: przyznać władzy wykonawczéy choćby naymnieyszy udział w prawodawstwie, iestto wyrzec się zupełnie prawa stanowienia ustaw, iestto stawiać pozór w mieyscu rzeczywistości, iestto cieszyć się próżném słowem a zaniechać rzeczy.

Stąd wynika zasadne każdego dobrego rządu prawidło, że władza wykonawcza, ustaw narodowych ani uzupełniać, ani nawet tłómaczyć nie powinna; bo każda choćby naymnieysza zmiana w sposobie którym ustawy są obiawione, iest przekroczeniem granic, naturą rzeczy władzy wykonawczéy przepisanych, i upokarzaiącym dowodem niedokładności ustaw i słabości prawodawczéy władzy, a tém samém uwłaczaniem powagi panuiącego, iako stanowcza część prawodawczéy władzy uważanego. Gdzie się to nadużycie raz wcisnęło, tam szranki namiętnościom i żądzom ludzkim są otworzone, a tych panowanie wszelkie rękoymie wolnego używania praw osobistych obala.

Podaymy kilka zarysów tego smutnego stanu rzeczy.

Opieka iest naypierwszém i naypięknieyszém znamieniem téy władzy wykonawczey, która się ściśle ustaw narodowych trzyma; niech iednym krokiem przestąpi tę granicę, a interes własny, niechęć i względy mieysce opieki

zaymą: władza w iedném mieyscu szafować będzie łaską, a w drugiém skąpić będzie opieki; iedni tylko iéy siłę, drudzy niedołężną powolność znać będą; niepotrzebuiący dozna zbytecznych względów; żebrzący o nie, ustawami zapewnionéy nie doprosi się sprawiedliwości; ten w rozpaczy złorzeczyć będzie rządowi, tamten w rozpuście naygrawać się z iego rozkazów; wpływy będą przewodnikami do dostoieństw i dostatków, zasługa i cnota wstępem do wzgardy i nędzy. Nieskończone pomnażanie się stosunków towarzyskich, przywodzi potrzebę rozdrobnionego podziału władzy wykonawczéy; wszystkie iéy gałęzie kształcą tyleż ogniw łańcucha, który się styru rządu dotyka, ruch w tém mieyscu zetknięcia nadany do wszystkich ogniw przechodzi: nadużycie w wyższym wydziale wykonawczéy władzy popełnione, iak morowa zaraza wszystkim się iéy szczeblom udziela. Przykład złego daleko więcéy naśladowców znayduie iak wzór prawości, niech wyższe urzędy wykonawcze dowolność do zastosowania ustaw przypuszczą, a wszystkie im podległe magistratury, iak gdyby elektryczną iskrą przeięte, na wyścigi w ich ślady wstępować będą. Złe w odwrotnym stosunku że stopniowaniem władzy czuć się da, i nadużycie tam będzie naywiększe gdzie naymniéy iest wła-

dzy, tém ieszcze zgubnieysze w skutkach, że dotknie téy części rządzonych, co więcéy cierpiéć iak poznać niedolę umie.

Z tych uwag dwa zasadne wnioski uczynić wypada:

Pierwszy, że ustawy przez prawodawczą władzę stanowione, powinny być tak iasne i dokładne, ażeby uzupełnienia i tłómaczenia nie potrzebowały.

Drugi, że w tych ustawach surowa odpowiedzialność, za wszelkie złe ich tłómaczenie i zmianę, na władzę wykonawczą włożona być powinna.

Trudno iest zaiste osiągnąć tak wysoki stopień doskonałości w ustawach, ażeby nigdy dopełnienia w przystosowaniu nie potrzebowały; trafić się mogą okoliczności, które nawet pewnéy zmiany w nich wymagać będą, lecz natenczas to dopełnienie i te zmiany saméy tylko prawodawczéy władzy udziałem być mogą, a władza wykonawcza, bez obalenia porządku rzeczy, świętokradzkiéy ręki ku nim ściągnąć nie może.

Jest ieden oddział władzy wykonawczéy, co szczególniéy zabezpieczeniem i opieką osoby i rzeczy iest zaięty; wielkość celu i świętość powołania naywiększy mu udział władzy przyznały, lecz obok tego naywięcéy sposobności do nadużycia zostawiły. Tu prawo-

dawcza władza naywięcéy przezorności i mocy dołożyć winna, ażeby nadużyciom zagrodzić i na własném prawie uszczerbku nie ponieść. Mieyscowość, rozmaitość okoliczności i niedościgła różność wypadków, ustawami obiąć się nie mogąca, potrzebę urządzeń policyynych przywodzi: iako nayściśléy oznaczyć należy granice, za które te urządzenia przeyść nie powinny, ażeby uwłaczaniem prawodawczéy władzy nie były. Wtym trudnym zawodzie iednéy tylko pewnéy trzymać się można skazówki, a ta zawisła na dokładném zgłębieniu tego, co kazdy członek narodu *winien* i co mu się *należy*, czyli innemi słowy, na ścisłém zastosowaniu urządzeń policyynych do praw i powinności człowieka.

Fr. Hr. Skarbek.

Uwagi nad recenzyą Trygonometryi kulistéy, umieszczoną w Pamiętniku Warszawskim na Miesiąc Grudzień Roku 1817. na k. 477.

Nie tak mnie obeszła krytyka *Recenzenta*, iak mnie ucieszyło imie iéy autora: poznawszy zacnego niegdyś ucznia w tuteyszym uniwersytecie, który nietylko nauk matematycznych nie zaniedbał, ale owszem zrobił ie ciągłém i lubém sobie zatrudnieniem. Jestto zaiste piękny i godny uwielbienia przykład: kiedy obywatel osiadły, przybiera sobie naukę za towarzyszkę prac gospodarskich, i posług obywatelskich w swéy prowincyi. Tak robili cnotliwi Rzymianie, nim krwawa chuć podbiiania narodów sprowadziła do nich zbytek i rozpustę na zepsucie obyczaiów; za którém poszła zguba swobód, i upadek ich oyczyzny.

Matematyka iestto królowa wszystkich nauk: iéy oblubieńcem iest prawda; a prostość i oczywistość iéy stroiem. Ale przybytek téy monarchini iest obsadzony cierniem, po którém przechodzić trzeba. Nie ma on powabu tylko dla umysłów zamiłowanych w prawdzie,

i lubiących walczyć z trudnościami. Co także pokazuie niepospolitą i wyższego rzędu skłonność człowieka do zawiłych zaiste, ale trwałych i wyniosłych rozkoszy umysłowych uzacniaiących naturę ludzką.

Lubo każda część matematyki iest ciągłym łańcuchem prawd; zachodzić iednak może rozmaitość w ich szyku i wystawieniu. *Recenzent* sądząc moię trygonometryą kulistą, miał na widoku sposób i porządek zachowany od znakomitszych zagranicznych pisarzy; ia w iéy pisaniu miałem na uwadze drogi poięcia te, które mi doświadczenie uczenia skazywało prostsze i łatwieysze. Stąd wynika różnica naszych zdań o porządku i trybie tłómaczenia. *Recenzent* powiedział swe zdanie: trzeba żebym i ia okazał powody, dla czego inaczéy myślę.

Naprzód zdaie się *Recenzentowi*, że to, com powiedział na początku i na końcu *traktatu* o troykącie prostokreślnym iest rzecz obca, i do mego zamiaru nie należąca; co mnie zadziwia. Pierwsze twierdzenie, które po różnych książkach różnie a niepotrzebnie dowodzą, bo ie dawno dowiódł *Euklides*; pierwsze mówię twierdzenie iest takie, bez którego w iakimkolwiek sposobie trygonometryi kulistéy dowieść trudno, i które iak *Eulerowi* tak *Delagranżowi* otworzyło drogę do

zrównań analitycznych. Jakże można nazwać obcém to, co iest skazówką i prawie fundamentalną pomocą całéy nauki? Z niego tak prostym sposobem wyciągniona powierzchnia tróykąta przez same boki, nie może się nazwać obcą, kto sobie zamierzył w ciągu nauki porównywać powierzchnią troykąta kulistego z powierzchnią prostokreślnego. Różne są sposoby wyrażenia téy ostatniéy: byłoby to wadą naganną w pisarzu książki szkolnéy opuścić celnieysze, a szczególniéy tę którą *Recenzent* ma za obcą; iużto dla tego, że się w żadnéy u nas, a w niewielkiéy liczbie pisarzów zagranicznych znayduie; iuż dla tego, że ona może być w praktycznych wymiarach potrzebną. Bo żeby się zapewnić, iż rachunek arytmetyczny nie iest błędny; potrzeba z różnych sposobów wyciągnąć wartość powierzchni, a zgodne tych różnych sposobów w liczbach wypadki, dopiero nas przekonywaią, żeśmy się w rachunku nie pomylili. Może tego znaleźć *Recenzent* i potrzebę i przykłady we wszystkich wymiarach ziemi; a szczególniéy w *Base du Système metrique*. To twierdzenie o bokach troykąta prostokreślnego iest tak piękne, a w wielu matematycznych zadaniach tak przydatne; iż byłoby wielkim grzechem opuścić ie tam, skąd naypróściéy i nayłatwiéy wypada. Powiedziałem w przemowie,

że teraźnieyszy traktat chcę mieć dopełnieniem moiéy algebry. Zrównania i wzory o troykącie prostokreślnym na samym końcu trygonometryi położone, nie znayduią się w moim rachunku liniy trygonometrycznych Rozd. IV. a powinny być uczącym się wiadome; bo mogą być potrzebne. Pisałem dla kraiu w ktorym mało książek: godziłoż się opuścić to, czego uczący się potrzebować mogą? osobliwie posuwaiąc daléy porównanie troykąta kulistego z prostokreślnym, któregom ia sobie zabronił, żebym książki nadto nie rozwlekł, i żeby coś uczącym się do zrobienia zostawić.

Nie podoba się *Recenzentowi*, żem zrównanie fundamentalne i drugie główne zaraz przerobił na wygodnieysze do praktycznego rachunku; kiedy inni pisarze to przerobienie dopiero w samém przystósowaniu wykonywaią. Ja tę ostatnią drogę dla poięcia uczących się mam za nieporządną. Kiedy zrównanie nie potrzebuie do swoich przerobień żadnego nowego początku, powinno być całkiem skończone, i pod wszystkiemi iakie wziąć może postaciami wystawione; żeby w przystósowaniu nie rozrywać uwagi, i nie używać, tylko rzeczy iuż dobrze poznanéy. Oprócz tego, w przerabianiu zrownań odkrywaią się i tłómaczą własności troykąta, które poprzedzić powinny przystosowanie, i być umieszczone

pod tém zrównaniem, z którego wypadaią. Na tém się funduie plan moiéy nauki. *Delagranż* własności troykąta nie tłómaczy; bo nie pisał dla początkuiących. Inni pisarze mieszaią przypadki szczególne, iako to tróykąty równoramienne, prostokątne, do swego wykładu; u mnie własności powszechne tróykąta wyciągaią się ze zrównań ogólnych, i są umieszczone pod tém, z którego wypadaią. Idą dopiero przystósowania i przypadki szczególne w rozbieraniu troykąta prostokątnego i ukośnokątnego. Com zrobił ze zrównaniem fundamentalném i drugiém główném, nie mogłem tego zaraz dokazać z trzeciém główném; bom do tego przerobienia potrzebował własności troykąta prostokątnego, i wyłożenia nauki o troykącie posiłkowym: która w żadnym iak mi się zdaie pisarzu nie iest prościéy i iaśniéy wyłożona.

Nie mogę się także zgodzić z *Recenzentem*, że moie drugie zrównanie główne nie iest z właściwego sobie początku wyciągnione. Wiadomość troykąta biegunowego iest potrzebna, i w trygonometryi opuszczona być nie powinna. Tak iak iest napomknięta w *Delagranżu*, żaden iéy początkuiący zaraz nie zrozumie: tak iak ią podał *DelaCaille* i iakiem ią wyłożył, zdaie mi się nayłatwieysza i nayprostsza. Kto tylko umie czytać ana-

lityczne wyrazy, za pierwszym rzutem oka widzi, że zrównanie drugie główne nic innego nie iest, tylko zrównanie fundamentalne przeniesione do tróykąta biegunowego; gdzie kąty biorą mieysce boków, a boki kątów; więc nie troykąt biegunowy iest wnioskiem zrównania głównego, ale zrównanie główne iest wypadkiem z własności tróykąta biegunowego, przeniesionych do fundamentalnego zrównania. Jeżeli się *Recenzent* chce o tém widocznie przekonać, niech geometryczną uwagą zastanowi się nad rachunkiem *Delagranża*, i tych co za nim poszli; a zobaczy, że oni nic innego nie robią, tylko zamieniaią w zrównaniu fundamentalném boki na kąty, i kąty na boki; co nic innego nie znaczy, tylko od tróykąta podanego przechodzić do iego tróykąta biegunowego. Nie iestżeto iasniéy, prościéy, i gruntowniéy wyciągnąć zrównania na tróykąt biegunowy, i te wprowadziwszy w zrównanie fundamentalne wydobyć z niego zrównanie główne? Długie rachunki są nayczęściéy skutkiem chybionéy właściwéy im zasady. Bardzo liczne mamy tego w autorach przykłady; że rachunek analityczny może nas w wielkie zawiłości wplątać, ieżeli nie iest oparty na prawdziwym swym początku, albo nie prowadzony geometrycznem rozumowaniem. Że móy rachunek iest prostszy, krót-

szy, i iaśnieyszy, nic z ogólności nie tracąc, to samo pokazuie, że iest z właściwego początku wyciągniony.

Posądza mnie *Recenzent*, na kar. 491 Pamiętnika, że dowodowi Delambra przyganiam; coby się nie zgadzało ani z moiém przekonaniem, ani ze czcią dla tego znakomitego geometry i astronoma. Zrównania Delambra w §. 5. przezemnie dowiedzione, są nowém w trygonometryi kulistéy zjawieniem. Ciekawa rzecz była dowiedzieć się, iak do nich Delambre przyszedł? Ogłoszone nie dawno iego dowodzenie pokazuie, że przerabiaiąc *analogiie Nepera* wpadł na té zrównania. To dowodzenie iest gruntowne; ale moie zdaie mi się prostsze i właściwsze, to iest z ogólnieyszego początku wyciągnione. Z niego bowiem wypada to nowe w trygonometryi twierdzenie: że „ zrównania Delambra są nayprościeyszém „ wyrażeniem zrównania *Cagnoli*; że tych „ wyrażeń iest tyle, ile iest kombinacyy mię„ dzy dwiema wartościami na dostawę kąta, „ i dwiema wartościami na dostawę boku te„ mu kątowi przeciwległego" a zatém każde zrównanie Cagnoli wydaie ich cztery. Z czego przekonać się powinien *Recenzent*: że mi się nie godziło chwycić téy skróconéy w dowodzeniu drogi, którą mi z mego własnego skazania radzi: żebym dwa zrównania Delam-

bra wyciągnąwszy, rozdzielił przez nie zrównanie wprzód wynalezione *alpha I.* na k. 8. Tryg: Boby to było nie dokończywszy dowodu tak ważnéy prawdy, rzucać się w inny początek. Możemy to robić w praktyczném rachowaniu, ale się tak nie robi w wykładaniu nauki: gdzie trafiwszy na iaką fundamentalną prawdę, trzeba z niéy to wszystko wydobyć, co tylko w sobie zawiera. Nie wiem dla czego *Recenzent* tu się nie zastanowił nad ważnym pożytkiem dowiedzionego przezemnie twierdzenia, to iest: żem z niego wyciągnął tak prosty i krótki dowód *Analogii Nepera*, iakiego dotąd w Trygonometryi nie widziano. I ieżeli moia praca ma iaką zasługę, w tém naybardziéy uważana być powinna. Analogiie Nepera maią rozległe i nayczęstsze użycie w astronomii i innych naukach. Wynalazca ich *Neper* nie dowiódł ich: *Wallis* wyciągnął ie z rysunku geometrycznego, używaiąc stereograficznego rzutu (projectio): Dowodzenie analityczne tych analogii iak iest długie i pracowite, przekona się *Recenzent* rzuciwszy okiem na kartę 289. 290. 291. Delagranża (Journal de l'école Polytechnique Cahier 6.). A iednak ze znanych mi dowodów ten iest nayprostszy. Delambre w skróconéy swéy astronomii wyciąga Analogiie Nepera z dowcipnego geometrycznego rysunku k. 107

110. Pod § 61. przytacza swoie zrównania, ale ich nie dowodzi. W wielkiém zaś dziele astronomii analogiie Nepera dowodzi i syntetycznie i analitycznie; a z tych dopiero przez dosyć pracowity rachunek swoie zrównania wyprowadza. Co znowu pokazuie, że rachunek długi iest często znakiem niewłaściwego początku, na którym się opiera.

Żąda *Recenzent*, żebym był prawidło podane od Delambra k. 35 Tryg. na przypadki wątpliwe w troykącie, przynaymniéy obiaśnił przykładem; iam to uznał za niepotrzebne; bo podobne prawidło znayduie się u mnie iaśnie i prosto dowiedzione na karcie 22 Tryg. kul.

Wrachunku analitycznym nie pilnuiąc się co do czystego rozumowania; można i pobłądzić łatwo, i o błąd kogo posądzić. Taki iest przypadek *Recenzenta* na k. 493. Pamietnika należący do k. 40 Tryg. kul: gdzie wniósł zrównanie prawda błędne 2 A = 180. ale które się u mnie nie znayduie, i z dobrze zrozumianéy rzeczy wnosić się nie może. Dobrze powiada *Recenzent*, i nawet inaczéy myślić nie można, że zrównanie k + k' = 180° iest zrównaniem na łuki: i iam to wyraźnie skazał, powiedziawszy, że dwa koła wielkie przecinaią się w odległości 180°. więc w tém zrównaniu k, k', wyrażaią łuki: nie powierzchnie.

Ztém zrównaniem rozważaiąc figurę, oczywiście się pokazuie, że łuki w części spodniéy iednéy taśmy, są równe łukom w części wierzchniéy drugiéy taśmy: a zatém na téy saméy kuli te dwie części taśm są co do kątów i boków równe, skąd k'=h... k, k', h, h, h' inne maią znaczenie w zrównaniu pierwszém i ostatniém k. 40. Tryg. bo wyrażaią powierzchnie; a inne w zrównaniach k + k' = 180°, h + h' = 180°; bo wyrażaią łuki. Lepieybym był zrobił, gdybym był te ostatnie zrownania wyraził przez łuki figury. Nie zrobiłem tego dla zwięzłości, mniemaiąc, że w tak początkowych rzeczach będę zrozumiany z tego com iuż powiedział. Mógł był powiedzieć *Recenzent*, że dla zbytniéy zwięzłości, i dla nazwania tą samą literą dwóch rzeczy różnych, można dać powód do błędnego w tém mieyscu rozumienia; i na tobym się z nim zupełnie zgodził. Tu nie zawadzi *Recenzentowi* namienić, że twierdzenie *Leżandra* Geom. ks. 7. Prop. XI. k. 213; wydania 5º tak iest wyrażone, iakby tylko same troykąty równoramienne kuliste do siebie przystawały: co nie iest mową dokładną; bo troykąty kuliste równoboczne i równokątne, choćby nie były równoramienne, przystaną do siebie na kuli, byleby miały wklęsłość lub wypukłość boków iednako obróconą,

iak w naszym przypadku części taśm od koła wielkiego poprzecznie przecięte.

Leżandr podał nowy wzór na powierzchnią tróykąta prostokreślnego, nie powiedziawszy, iak do niego przyszedł: iam go wyciągnął z twierdzenia znanego trygonometryi płaskiey, i użyłem go do dowodu sławnego twierdzenia o przywiedzeniu powierzchni tróykąta kulistego do prostokreślnego. Że się *Recenzentowi* dowód Delagranża barziéy podoba, iako przyięty od Leżandra, nie mam nic przeciwko temu. Dowód który obrałem iest krótszy, mniéy rachunku wyciągaiący, a równie gruntowny; bo się na tych samych początkach zasadza, to iest na wprowadzeniu pierwszych terminów tego szeregu, gdzie wstawa wyraża się przez łuk. Jak tamten tak ten iest rachunkiem przybliżenia, prowadzącym do tych samych wypadków. Kiedy rachunek krótszy nie iest tak ścisły i gruntowny, iak rozlegleyszy, w tenczas tylko trzymam się ostatniego.

Mógłby mi był *Recenzent* ieszcze ieden zrobić zarzut, z któregom się zapomniał w przemowie wytłómaczyć: to iest, że chcąc w moiéy książce zawrzeć wszystko, co do trygonometryi kulistéy należy, nie powinienem był opuszczać zrównań różnicowanych (*Differentialia*), któremi zapchane są ledwo nie wszy-

stkie

ałkie trygonometrye. *Delambre* namnożywszy ich znacznie w swoiém wielkiém dziele astronomii, powiada że ich nigdy nie użył, nie wymieniaiąc tego przyczyny. Ja mam całą tę naukę za nic nieprzydatną i dla tegom ią opuścił. Chcąc różnicować zrównanie, trzeba wiedziéć, co się w niém odmienia, a co iest stateczne: tego zaś trygonometrya mnie nie uczy, ale warunki pytania. Różnicowanie liniy trygonometrycznych iest bardzo łatwe; kto to umie, poznawszy warunki pytania; prędzéy sobie różnicuie zrównanie, nimby ie w tłumie wzorów wyszukał i znalazł. Oprócz tego, też warunki pytania mogą go do prościeyszych, i takich wypadków przyprowadzić, iakich w całym zbiorze trygonometrycznym nie znayduie. I dla tego w praktycznych rachunkach równie iak *Delambre*, nigdym się po takie zrównania do książek trygonometrycznych nie uciekał. Podobne wzory są tylko potrzebne przy szczególnych traktatach i zapytaniach, *np:* Astronomicznych; to iest nie w trygonometryi, ale w iéy szczególném przystósowaniu, gdzie nayczęściéy bioką postać, całkiem do trygonometrycznéy niepodobną.

Nie porzuciłem ia dla tego mego nazwiska *wzór*, iak mniema *Recenzent*, żem użył wyrazu *formuła* w moiéy przemowie, żebym był

od większéy liczby czytelników zrozumiany. Język się przez to nie psuie, że kto czasem wtrąci *makaronizm* dla łatwieyszego poięcia: i ten zarzut często od krytyków autorom wytykany mam za niesłuszny, osobliwie w dziełach i pismach naukowych. Język się psuie przez niepotrzebne, i źle wymyślone wyrazy, ani z rzeczą, ani z charakterem języka niezgodne: albo przez iakąś niepoiętą chorobę odmieniania tych, które i dobrze są wynalezione, i dawno przyięte. Jak gdyby niedorzeczne zlepienie kilku liter lub syllab, dowodziło iakiéy sposobności; i nie było raczéy zawstydzeniem autora w oczach nauki i rozsądku, iak przysługą dla języka.

Nie lubię pism spornych, i całe życie od nich uciekam, szanuiąc, albo cierpliwie znosząc cudze zdanie, a mego nikomu nie narzucaiąc ale ie zostawuiąc sądowi powszechności. Teraźnieysze atoli osądziłem za potrzebne, i przez szacunek dla *R cenzenta*, i dla tego, że może posłużyć do lepszego wyiaśnienia méy książki.

w Wilnie dnia $\frac{12}{24}$ Grudnia 1817.

Jan Sniadecki.

OBRAZ HISTORYCZNY

Wyspy S. Domingo, a zwłaszcza buntu Murzynów pod naczelnictwem Toussaint - Louvertura, Jana Jakuba Dessalines i Krysztofa (dziś mianuiącego się królem Henrykiem I.), z dzieł francuzkich i niemieckich.

Saint Domingo iest iedną z naywiększych i naywažnieyszych wysp Antylskich w Indyiach zachodnich. Krysztof Kolomb dowiedziawszy się od mieszkańców wysp Lukayskich o złocie na téy wyspie znayduiącém się, wylądował na niéy 1492 roku 6 Grudnia, nazwał ią *Hispaniola* i wystawił małą warownię, która była pierwszą osadą hiszpańską w owéy części świata. Przed przybyciem Europeyczyków wyspa ta nazywała się *Hayti*, a późniéy nazwaną została St. Domingo. Długość iéy wynosi 160 mil francuzkich, szerokość około 30, obwód zaś 350. Wzdłuż od wschodu na zachód przerzyna ią pasmo gór, gęstemi lasami zarosłych. W dolinach pomię-

dzy temi górami iest klima umiarkowane, ale na równinach upały nadzwyczayne. Wyspa ta ma mnóstwo strumyków i rzek spławnych; ziemia a osobliwie w równinach nadzwyczay urodzayna; naycelnieysze zaś płody są: Cukier, kawa, bawełna, indygo, kakao, tytuń, mnóstwo drzewa, a między temi mahoń i farbierskie; konie i bydło rogate wyborne; z minerałów: złoto w kopalniach i w rzekach, srebro, miedź, żelazo, żywe srebro, sól, marmur. Kawa, cukier, bawełna i tytuń nie znaydowały się tam pierwiastkowo, ale Francuzi tam ie zaprowadzili. Hiszpanie wytępiwszy, wśród znaiomych światu okrucieństw, pierwiastkowych mieszkańców bardzo łagodnych i potulnych, których liczbę za czasów Kolumba do miliona dusz podawano, zaniedbali tę piękną osadę prawie zupełnie, ponieważ na stałym lądzie Ameryki z większą łatwością skarby zbierać mogli. W roku 1630 osiedli francuzcy awanturnicy w zachodniéy części téy wyspy, a ich liczba wkrótce się znacznie pomnożyła. Od roku 1660 rząd francuzki coraz dzielniéy zaczął się opiekować tą osadą, i w r. 1697 otrzymał od Hiszpanii odstąpioną sobie część zachodnią wyspy (*). Osada Francuzka na St. Domingo

(*) W roku 1795 ustąpiła Hiszpaniia Francyi traktatem Bazyleyskim i wschodniéy części wyspy; tra-

od roku 1722 nadzwyczayne czyniła postępy. W roku 1790 wynosiła ludność w części francuzkiéy 534000 mieszkańców, a wartość wyprowadzonych rocznie płodów przeszło 128 milionów liwrów. Część hiszpańska nie zawierała nad 125000 mieszkańców. Większą część téy ludności składali Murzyni niewolnicy z Afryki przywiezieni (przeszło 400000), naymnieyszą rodowici europeyscy Francuzi.

Europeyczykowie czyli tak nazwani biali ludzie nie bardzo się mnożyli przez prawe małżeństwa, daleko była większa ilość dzieci spłodzonych z nieślubnego pożycia białych panów z murzynkami, a nazwanych *Mulattami* (*) czyli ludźmi kolorowemi, (*gens de couleurs*).

---

ktatem zaś Paryskim 30 Maia 1814 roku przyznały mocarstwa układające się, Francyi posiadanie wyspy St Domingo, z warunkiem oddania Hiszpanii téy części, którą traktatem Bazyleyskim otrzymała.

(*) Dzieci spłodzone w Ameryce z prawnego małżeństwa, oyca Europeyczyka a matki Murzynki lub Amerykanki i odwrotnie, nazywaią się Kreolami. Takoweż zaś dzieci, tylko że z nieślubnego urodzone związku, nazywaią zię Mulattami. Karól III król Hiszpański uznał wyrokiem swym z roku 1776 Kreolów za zdolnych do piastowania urzędów woyskowych, cywilnych i duchownych, czego im aż

Wielu takowych Mulattów legitymowali rodzice, wychowywali ie iako chrześciian i przekazywali im dziedzictwa. Znaczna przeto część plantacyy znaydowała się w ręku takowych Mulattów, lecz za rządów królewsko-francuzkich nie mogli innych praw cywilnych otrzymać, rząd przeto osady zostawał całkiem, w ręku ludzi białych. Pomiędzy Mulattami bywali ludzie talentów niepospolitych i moralności czyścieyszéy niż ich bieli władzcy; czuli oni zatém przy różnych okolicznościach wyższość swoię nad białemi, gdy w tém rozszerzane przez rewolucyą francuzką wyobrażenia o równości praw ludzkich, i do wysp Indyy zachodnich doszły. Mulaci chcieli także używać tych praw w swéy oyczyznie, lecz chybili w tém osobliwie, iż zawcześnie przypuścili do swego uczestnictwa i Murzynów, którzy dla podobieństwa farby i budowy ciała więcéy byli do nich niż do ludzi białych przywiązanemi. Chwieiące się postępowanie

---

do owych czasów zaprzeczano. W innych osadach zażywaią Kreołowie wszystkich przywileiów zarówno z Europeyczykami. Hiszpanie nazywaią także Mulattami tych, ktorych oyciec iest Murzyn, a matka Indyanka, i odwrotnie; iako też nakoniec dzieci Murzyna lub Mahometańskiego Afrykana z Hiszpanką spłodzone, i odwrotnie.

rządu francuzkiego, który wśród zabiegów o sprawy wewnętrzne zdawał się zapominać o osadach zamorskich, przyśpieszyło nieszczęście téy wyspy. Dekret konwentu narodowego w roku 1792. 15 Maia ogłoszony, nadawał Mulattom prawo uczestnictwa w zwyczaynych osady zgromadzeniach i obradach. Inny dekret z dnia 24 Września zniósł ów przywiléy; lecz Mulaci nie dozwalali wydzierać sobie prawa raz nadanego, i nie dość że się sami opierali, ale nadto wsparci od Murzynów, przemocą swoiego dokazać chcieli. Takowy to był początek okropnéy woyny i klęsk rozlicznych, iakie tę wyspę dotknęły.

Wolność, to nayistotnieysze dobro, którego przecież inaczéy człowiek używać niezdolny, ieśli w swém sercu nie nosi zarodu cnot wszelkich, iakie w nim rozsądne i staranne wychowanie rozwiia, wolność ta mówię, okazała się na wyspie St. Domingo iako nieubłagana iędza, postępuiąc z pochodnią i puginałem w ręku, postrach tylko i śmierć na wszystkie strony miotała.

Wystawmy sobie więcéy nad sto tysięcy ludu zupełnie prawie dzikiego, nawykłego do wszelkich okrucieństw w ciągłych pustoszeniach kraiów Afryki; ludu, który korzystaiąc z ciemności nocnych, nakształt gromady zgłodniałych i żarłocznych lwów i tygrysów,

napada na spokoynych i bez obawy zasypiaiących osadników, a nabędziemy nieiakiego wyobrażenia o okropnym wypadku, który w Sierpniu 1791 r. w północnéy stronie St. Domingo wybuchnął.

Pierwszym hersztem Murzynów, który na téy drodze okrucieństw wsławił się, był nieiaki *Boukmant*. Dziki ten tygrys na czele bandy łotrów ukrywaiących się w nayniedostępnieyszych górach, korzystaiąc z ciemności nocnych, wypadał niespodzianie, rabuiąc posiadłości i bez różnicy morduiąc właścicieli i czarnych. Gdy bunt niewolników stawał się coraz groźnieyszym, nieiaki znowu *Biiason*, maiąc chęć zostania iedynym iego dowódzcą, gdy mu go *Boukmant* przyznawać nie chciał, w mieyscu w którém się ostatni ukrywał, tak go niespodzianie napadł, że ten zaledwo umknął; wkrótce iednak w zaszłéy rozprawie w okolicy miasta *Kap* broniąc się do upadłego, przeszyty kulmi i bagnetami poległ na placu *Boukmant*. Ucięto iego głowę, wbito na pal, i postawiono na rynku tegoż miasta z napisem: *głowa Boukmanta herszta buntowników*. Nigdy podobno głowa ucięta nie zachowała tyle wyrazu, oczy iéy były otwarte i zdawały się ieszcze wydawać rozkazy do rzezi.

Odtąd Biasson ieden z naystraszliwszych i nayokrutnieyszych Afrykanów, iako naczel-

ny dowódzca buntu wykrzykniętym został, i niezabawem uyrzał się na czele 60000 niewolników z któremi na północnych stanął równinach. Woysko to składało się z wielu pokoleń Afrykańskich, różniących się od siebie ięzykiem, zwyczaiami, a nawet kolorem powierzchniéy skóry; zgromadzało się tylko na rozkaz wodza w dzień potyczki, rozchodząc się po niéy, natychmiast, koczuiąc częścią pod wielkiemi namiotami, częścią w małych chałupkach, zwanych *Azupami*, albo pomiędzy trzciną. Byli w niém *Kongowie*, łatwi do rozpoznania po swéy dzikiéy postawie i po chodzie marsowym; zdziczałe, okrutne i ludożerce pokolenia z *Nagos*, *Ibos* i *Mondonga*, toczące iedynie z białemi boie, dla zaspokoienia swego obmierzłego smaku w ludzkiém ciele. Szczególną zaś klassą składaiącą dwór Biassona, byli na wyspie zrodzeni *Mulaci* małpuiący ludzi białych i nadaiący sobie tytuły Hrabiów, Baronów i Kawalerów. Wielu z tych przystroionych w swe łupy, okrywały dość śmiesznie bardzo bogate ubiory, lecz zawsze prawie bez koszuli i boso. Na każde skinienie *Biassona* będąc pierwszemi, wyprawiali mu serenady, bale i uczty, i pomiędzy niemi to ieszcze tlały ostatki ludzkości, która cały ten motłoch podpalaczów i srogich morderczów choć słabo ożywiała. Zresztą w ca-

łém woysku naywiększa panowała rozwięzłość; taniec, gorzałka, kobiety zaymowały iedynie chwile zbywaiące od morderstw ludzi białych lub własnéy obrony. W takim stanie łatwoby było pokonać rozpustą wycieńczonego nieprzyiaciela, gdyby między osadnikami panowało porozumienie; lecz na nieszczęście, mieszkańcy wyspy dzielili się na roziątrzone przeciw sobie partye, i nadto, okazała historya, że bunt Murzynów właśnie ciż sami podsycali, którym rząd zalecił przytłumienie onego.

Tak usposobione 60000 woysko porozdzielał Biasson na części, naznaczaiąc około tysiąca na każdą powierzchnią dziewięciu mil kwadratowych, rozkazawszy w przód wykonać przed sobą nayokropnieyszą przysięgę, aby bez miłosierdzia i różnicy wieku i płci, wszystkich mieszkańców białych w pień wycinało.

W ciągu iednego miesiąca, tak kwitnąca, tak przez swe osady i sztuczne do wyrabiania cukru młyny, niegdyś zamożna równina, stała się pastwą płomieni. Naykosztownieysze posady zamieniły się w kupę popiołu, nad którym w śród kości nieszczęsnych ofiar, dziki Biasson panować zaczął.

Od téy zgubnéy epoki zaczyna się historya *Dessalina.* Ten krwie chciwy Afrykanin

przed nieiąkim dopiero czasem od brzegów *Gwinei* do St. Domingo przybyły, nazwany *Janem Jakobem*, służył u iednego maiętnego i wolnego Mulatta nazwiskiem *Dessalines*, właśnie pod tenczas gdy bunt wybuchnął. Nieświadom zupełnie obyczaiów Europeyczyków, nie znaiąc ich wpływu, nałogów, oświaty i ięzyka, nosił na sobie piętno dzikości i barbarzyństwa swego oyczystego klimatu, a w swéy duszy iedyne uczucie, którém była zemsta. Jakoż pierwszym barbarzyńskim czynem, którym wsławił się wstępuiąc na drogę swych sprosności, było zamordowanie własnego swoiego pana, którego nazwisko wraz z tém co mu się podobało z iego własności przywłaszczył sobie.

Połączywszy się Dessalin z bandą Biassona, starał się natychmiast o pozyskanie względów u tego naczelnika murzynów. Otrzymał od niego dowództwo nad iedną kupą motłochu, z którym iak potok rozlawszy się po nayżyznieyszych i nayludnieyszych okolicach, szukał ofiar dla swego okrucieństwa. Smierć w nayochydnieyszych postaciach towarzyszyła mu wszędy; ni płeć, ni wiek, ni stan, nie zasłaniały nikogo. Prędki zgon był dobrodzieystwem w porównaniu powolnéy i przedłużonéy męczarnią śmierci, przed którą niemowlęta nawet w kolebce nie uszły. Nie zna-

iąc iuż żadnego hamulca, rozwinęła się wściekłość tego barbarzyńca z taką tęgością, iakiey historya mało okazuie przykładów. Kazał on urzędnika policyi nazwiskiem *Blen* przybić żywcem do swego mieszkania, i tak wiszącemu po członku obcinać; biednego iednego cieślę, którego ukrywaiącego się znalazł, aby go stosownie do iego rzemiosła zamordować, rozkazał, skrępowanego dwiema daskami, przepiłować. Biasson założył główną swoię kwaterę w iednym starym młynie cukrowym który z potrzeby tylko zachowano. Tuto składano rozmaite łupy, które pod mieczem Murzynów poległym osadnikom wydarto; tuto widaćby było pomięszane bez ładu broń i kosztowne zegarki, narzędzia matematyczne, kotły żelazne, sprzęty stołowe i brudną bieliznę; wazy porcelanowe i skóry zwierząt, drogie kamienie i czaszki ludzkie włosami ieszcze pokryte, wytworne kobierce i plugawe łachmany. Całą tę zdobycz w dniu oznaczonym dzielono pomiędzy tych, którzy naywiększych dokonali mordów, lub naywięcéy spalili domów; po czém dowódzca pochwaliwszy tak świetną gorliwość zachęcał do większéy. Dessalines dla przypodobania się Biassonowi nayokrutnieyszego dopuścił się postępku. Korzystaiąc z nieprzytomności dowódzcy, którego iakaś wyprawa na kilka dni oddaliła, z pochodnią w

ręku przedarł się do iednéy części wyspy, gdzie ieszcze bunt swéy pożogi nie rozniosł, zagarnął w niewolę trzysta brańców powiększéy części kobiet, dzieci i starców, a skrępowanych sprowadziwszy do obozu Biassona, dniem przed iego przybyciem, kazał wszystkich wymordować, głowy ich pozatykać na piki, i niemi pierwszy dziedziniec mieszkania naczelnika otoczyć.

Na tak okropny widok nie mógł srogi Biasson wstrzymać dzikiéy radości, stanął, i przez czas nieiaki chciwie napasał nim oczy; po czém, zapytawszy się, ktoby mu tak przyiemną sprawił rozrywkę; gdy mu wymieniono Dessalina, winszował mu iego gorliwości, zachęcał do dalszéy, i w nadgrodę wziął go do swéy gwardyi. Taki był pierwszy stopień woiennego powołania tego krwiżercy Afrykana w woysku czarnych.

Właśnie w tym czasie przybył do obozu Biason człowiek, którego groźny wpływ niezabawem miał otrzymać przewagę nad wpływem Dessalina i nieszczęścia St. Domingo posrożyć. Byłto *Toussaint-Louverture* Murzyn, którego historya z późnieyszą historyą St. Domingo i Dessalina nadto ma ścisły związek, aby coś więcéy o iego życiu w tém mieyscu nie miało się powiedzieć.

Toussaint-Louverture urodził się w roku 1743 w posiadłości byłego Hrabi Noé, pospolicie posiadłością *Breda* zwanéy, o milę od miasta *Kap*. Jako niewolnik murzyn przeznaczony do służebnictwa, przepędził pierwsze młodości lata pomiędzy klassą wskazaną do podobneyże pracy, i był pastuchem w spomnionéy posiadłości, czas zbywaiący mu od zatrudnień podobnych i rozwiiaiąca się czynność iego umysłu, natchnęła go myślą korzystania z niego. Nauczył się czytać i pisać. Wiadomość ta zjednała mu wielkie poważenie u czarnych, którzy dziwiąc się mu, cieszyli się, że ieden z pomiędzy nich, potrafił się wydobyć z téy głębokiéy niewiadomości na którą wszyscy skazani byli. Skoro tylko *Toussaint-Louverture* iako tako czytać i podpisać się umiał; niechciał być więcéy pastuchem, staraiąc się o mniéy nieszlachetne a razem korzystnieysze zatrudnienie. Wieść o iego talentach i rozumie doszła do prokuratora posiadłości *Breda* P. *Baejon de Libertas*, który aby rozwiiaiącą się w nim dumę rozniecić, przyiął go za swego woźnicę.

W tym stanie zastała rewolucya *Toussaint Louverture*. Daleki aby miał do tych poruszeń należéć które bunt czarnych poprzedziły, był tylko onych spokoynym świadkiem. Dawna znaiomość iego z *Biassonem* nie wznie-

ciła w nim dumy; wdzięczność ku swoim panom zdawała się go wynosić nad pociąg zemsty i łupieztwa, i nie raz nawet rzucał przeklęstwa na dowódzców i sprawców spustoszenia osady.

Lecz pod maską takowego umiarkowania ukrywał *Toussaint - Louverture* głęboką obłudę, niepewnością tylko powodzeń Murzynów wstrzymywaną, bo skoro zapewnił się, że im się dobrze powodzi, i dla widoków swoich pomyślną uyrzał chwilę; zniknął nagle z domu swoiego pana i przebrał się do *Biassona* obozu. Uradowany *Biasson* przybyciem nowego towarzysza okrucieństw swoich, przyiął go z otwartemi rękami, zrobił go swym sekretarzem, albo raczéy pełnomocnikiem, i zupełném udarował go zaufaniem. Na tym to nowym urzędzie rozwiiać się dopiero zaczął woienny geniusz i wrodzona dzikość charakteru *Toussaint - Louverture*. W wielu wyprawach używał go *Biasson* z iak naylepszym skutkiem; nadgradzaiąc iego gorliwość wyniósł go na stopień kapitana w swoiéy gwardyi.

Odtądto *Toussaint - Louverture i Dessalines* weszli z sobą w związki. Ostatni ciągle *Biassona* posiadał zaufanie. Wszystko co tylko okrutny i krwi przelewu chciwy charakter nasyca, iemu szczególniéy zlecano, on miał powierzony dozór wytępiania ludzi bia-

łych w potyczkach w niewolą zabranych, a które barbarzyniec ten w następuiący rozporządzał i podzielił sposób. W dzień przeznaczony do téy okropnéy rzezi, zgromadzało się całe woysko na mieysce o ćwierć mili od głównéy kwatery odległém. Byłato łączka otoczona naturalnemi wzgórkami formuiącemi nieiako amfiteatr, na których stawali murzyni, a w środku wolne i dosyć obszerne do mordów zostawało mieysce. Tuto nieszczęśliwych białych bez różnicy wieku, płci, nago z związanemi w tył rękami stawiano. Mordy zaczynały się od starców, a wyszukana zemsta czyniła ie nayokropnieyszemi dla tego, że starcom tym przypisywano, iakoby oni dłużéy nad innych białych, murzynów męczyli. Zawieszano ich za podbrodek na ostrych i zakrzywionych hakach, blisko na 20 cali naprzód wychodzących, a umocowanych w słupach na 8 stóp wysokich. W tym stanie nieszczęśliwi niekiedy do 12 godzin ostatniéy wyglądali chwili, iako kresu niewypowiedzianych męczarni, gdyż oprawcy przez niesłychane okrucieństwo ustawicznie ofiary swoie z haków zdeymowali i znowu na nich zawieszali, aby tym sposobem posrożyć ich katusze i w całéy okropności dać uczuć śmierć bolesną. Białych doyrzałego wieku, od kilkunastu lat zamieszkałych na wyspie, po dwóch mocno w

de-

deski powiązanych wzdłuż piłowano, młodszych wyrwawszy im naprzód graycarkami oczy, rozsiekiwano; co do niewiast, tych rodzay śmierci zmieniał się podług zmienności okrutnego humoru Dessalina i iego oprawców. Często ciężarnym z drgaiących wnętrzności wyrywano owoc małżeństwa, a rozpłatawszy go w sztuki, przymuszano do pożycia wpychaiąc go gwałtownie w ich usta; dzieci zaś albo żywcem zanurzano w wielkich od cukru kotłach z ukropem, albo też pieczono na rósztach.

Podobne zgrozy nie doszły w prawdzie do wiadomości całego świata, boby ie miano za wyrodny płód wysilonéy barbarzyństwem imaginacyi, wymyślony iedynie dla nacechowania serca ludzkiego i wzniecenia w ludziach nienawiści i wzgardy ku sobie podobnym.

Tym czasem skutki niekarności i niewiadomości wodza zaczęły się okazywać w woysku *Biassona*. Naymnieyszéy nie maiąc znaiomości sztuki woiennéy, o nic się nie starał, niczego oszczędzać nie umiał, aby woysku swemu zapewnić iakie źródło zasiłków. Powstał w niém głód, nieukontentowanie czarnych w poiedynczych okazało się buntach. Już mieszkańcy z *Ibos* i *Mozambiki* zamyślali kogo innego wezwać na wodza, a przygotowania tylko do okropnych męczarni tleiący się żar buntu przytłumiały.

Wspierany od *Toussaint-Louvertura* i *Dessalina*, zakładaiących właśnie fundament do swéy potęgi i podsycaiących z iednéy strony nieukontentowanie czarnych, z drugiéy drażniących dziki charakter naczelnego wodza aby go nienawisnym uczynić, panował Biasson coraz z większą srogością. Pod rozmaitemi pozorami kazał on mnóstwo podeszłych osób oboiéy płci Murzynów wymordować. Postrach szerzył się wszędy, lała się krew potokami, a mnóstwo codziennych ofiar, poświęcanych iedynie dla utrzymania swoiéy potęgi, dzikość tylko iego zwiększyły.

Z drugiéy strony, straty poniesione w niektórych potyczkach z białemi, wspólném niebezpieczeństwem przeciw niemu połączonych, zmnieyszały znacznie tę powagę, iaką dotychczas u Negrów posiadał. Dotąd pogrążeni w naywiększéy niewiadomości a tém samém nayzbaobonnieysi Afrykanie, uważali go za natchnionego od Boga i niepokonanego męża; i sam Biasson nayzabobonnieyszy ze wszystkich sobie podległych, miał się za wykonywacza zemsty niebieskiéy, i wtym względzie zabobon ten tak mocno był w nim wkorzeniony, iż się zastanawiał i dziwił, że przedsięwzięcia iego ciągłe nie wieńczyło szczczęście.

Z tak zmnieyszonego zaufania w Biassonie, i z tego postrachu który imie iego szerzyło, korzystaiąc *Tussaint-Louverture*, coraz ściśléy łączył się z Dessalinem na iego zgubę. Między dowódzcami Murzynów lubo podległemi Biassonowi, maiącymi iednak nieiaki rodzay niepodległości i prawo dowodzenia pokoleniami, szczególniéy celował sławny Murzyn *Jean François*, taiemnie zazdroszczący powadze Biassona. Zostaiący w porozumieniu z temi dowódzcami *Toussaint-Louverture*, zwierzył się *Janowi François* swoich zamiarów, ofiaruiąc się wydać mu Biassona, ieżeli zechce stanąć na iego mieyscu. Uięty widokiem wielkiéy potęgi, zezwolił na wszystko *Jan François*; przyrzekaiąc za to z swéy strony, wyższe dowództwo dla *Toussaint-Louvertura* nad częścią armii.

Taki był stan rzeczy, gdy iedna okoliczność przyśpieszyła dokonanie zamysłu sprzysięgłych i upadek Biassona zrządziła. Biali zebrawszy ogromne siły uderzyli na sam obóz naczelnego dowódzcy. Walka była okropna i długa; zwycięztwo opuściło Murzynów; legło ich w tym dniu do pięciu tysięcy na placu. Bóy ten, ieden z naykrwawszych, iaki tu od trzech lat zaszedł, zniszczył zupełnie powagę Biassona u zbuntowanych Murzynów, uważaiących się dotąd za iedynych

posiadaczów równin północnych i dokonał zguby którą spiskowi na życie iego uknuli.

Gdy dnia iednego Biasson w swoim obozie spoczywał, donoszą mu nagle, iż oboz iego od ośmiu tysięcy Negrów został otoczony, i że *Jean François* na czele swéy iazdy posuwa się, chcąc go zabrać w niewolę. Posłyszawszy to Biasson, chwyta czémprędzéy za broń, każe uderzyć w bębny do powszechnego pochodu, i Kapitanowi swéy gwardyi zaleca, aby swóy oddział do obrony iego szykował. Dopełnił wprawdzie *Toussaint-Louverture* woiennych poruszeń, iakich okoliczności wymagały, lecz zamiast gotowania się do boiu, zbliżywszy się do *Jana François*, wydał mu bez oporu Biassona. Nakłonienie do zdrady takowéy Murzynów, powierzono Dessalinowi, czego on tak szczęśliwie dokonał, że nikt z gwardyi bynaymniéy się temu nie sprzeciwił. Los Biassona niezabawem roztrzygniętym został; odebrano mu stopień naczelnego dowódzcy armii Murzynów, i iako więźnia do warowni S. Augustyna wewnątrz wyspy posłano, gdzie w krótce z rozpaczy i zgryzoty umarł.

Wierny swym przyrzeczeniom *Jean François* oddał dowództwo nad iednym oddziałem woyska *Toussaint-Louverturowi*, a ten do uczestnictwa nowo nabytéy powagi,

tym sposobem Dessalina przypuścił, że mu nayważnieysze poruczał zlecenia. Obadwa wiernie śladem dzikiego postępowali Biassona, póki inne wypadki, zmieniaiąc ich przeznaczenie, na nowéy nie postawiły ich scenie.

Woyna wzniecona właśnie w Europie między Francyą i Mocarstwami stałego lądu, rozniosła niezabawem swoie pożogi do osad nowego świata, należących do mocarstw toczących woynę. Na St. Domingo szczególniéy Francuzom przywiązanym do Rzeczypospolitéy, nietylko przeciw zbuntowanym Murzynóm, i przeciw napadaiącym brzegi Anglikom, ale i przeciw osadom hiszpańskim, które podobnież wypowiedziały woynę, walczyć było potrzeba.

Na początku roku 1793 Hiszpani łącząc się ze wszystkiemi nieprzyiaciołmi Rzeczypospolitéy Francuzkiéy, buntuiących się Murzynów na St. Domingo wezwali pod swe chorągwie. Z pospiechem chwycili się tego wezwania *Jean François*, *Toussaint-Louverture i Dessalines*. Pierwszy otrzymał stopień Jenerała dywizyi w woysku hiszpańskiém, drugi Pułkownika przy którego boku Dessalin ciągle zostawał. Prócz tego dway pierwsi należne ich stopniom otrzymali ozdoby, Dessalina zaś znaczną opatrzono pensyą.

Uięci takowém przyięciem i zaszczytami *Jean François*, *Toussaint-Louverture* i *Dessalines*, iedynie myśleli o tém, iakby przez zupełne poświęcenie się dla interesu hiszpańskiego, uczynić się tych zaszczytów godnemi. Bóy który wiedli pod chorągwiami Hiszpanów przeciw Francuzom był boiem Kannibalów. Częstokroć nawet ci, których stali się narzędziem, drżeli przed niemi. Wszyscy Francuzi iakiegokolwiek bądź koloru, aby tylko Rzeczypospolitéy służyli, popadłszy w ich ręce pewni tém sąmém byli męczarni i śmierci. Otoczéni ludźmi maiącemi interes podsycania ich dzikości coraz w wyższym stopniu, mniemali ci naczelnicy Murzynów, że zemsta za ołtarze i trony im poruczoną była; a gorliwość ich w téy mierze, przybrawszy na siebie nayszkaradnieyszą postać fanatyzmu, który bez litości w imie nieba wyrzyna, rozwinęła w całéy mocy to wściekłe barbarzyństwo, u którego niczém są naświętsze węzły i obowiązki natury, krwi i ludzkości. Na próżno w czasie tych morderczych wytępień, Komnisarze Francuzcy na wyspie St. Domingo, starali się uiąć ich łagodnością; na próżno ofiarowano im pokóy, wolność i wsparcie. Nowemi tylko okrucieństwy odpowiadano na te wezwania i obietnice. *Toussaint-Louverture* tego szczególniéy był zdania, że odrzuce-

nie podawanych warunków należało mu poprzeć pewnemi dowodami, napisał więc w téy mierze do Kommissarzy dnia 28 Sierpnia 1793 r., a w liście tym czytamy następuiące godne uwagi wyrazy:

„ Nie możemy poddać się woli narodu, „ bo od początku świata wolą tylko króla „ pełniemy. Utraciliśmy króla Francyi, lecz „ kocha nas król Hiszpanii, nadgradza i bez „ ustanku wspiera. Stosownie więc do tego, „ nie możemy was uznać do póty za komis- „ sarzy, póki na swym tronie nie posadzicie „ króla."

Nieco przed tym listem, dnia 25 Czerwca 1793. naczelnik ten Murzynów wydał odezwę do swych współrodaków w Kap, w podobnéy także osnowie.

Gdy się to dzieie, los sprzyiaiący Francuzom ostudził w Hiszpanach interes dla koalicyi. *Toussaint-Louverture i Dessalin* przewiduiąc kres swych zasług, i obawiaiąc się, by dla pokoiu poświęceni nie byli, zaczęli rozmyślać o zmianie, lecz bez *Jana François*, który Hiszpanom wierny pozostał, za co też późniéy osiadłszy w Kadyxie, przy tytule i pensyi Jenerała dywizyi żył sobie wspaniale, maiąc przy boku swoim dziesięciu officerów Murzynów. Nowo uknowany spisek między dwiema pierwszemi okropne za sobą pocią-

gnął okoliczności. Przechodząc do Hiszpanów okazali się im z rękami zbroczonemi we krwi Republikanów, aby więc iako tako zetrzéć takową plamę srogości, umyślili przy przeyściu do Francuzów okazać się im znowu z podobnemiż trofeami, ofiaruiąc im w odwecie za krew niedawno przelaną Francuzką krew Hiszpanów.

Prezydent królewskiéy audyencyi w St. Domingo, Don Joachim Garcia, postawił *Toussaint-Louvertura* w *Marmelade* pod rozkazami Margrabiego d'Harmona, iednego znaywalecznieyszych i nayświetleyszych officyerów Hiszpańskiéy armii. Tuto *Toussaint-Louverture* d. 25 Czerwca 1794, po wysłuchaniu Mszy S. z naywiększém nabożeństwem i przyięciu komunii, skoro tylko wyszedł z kościoła i wsiadł na konia, stoiących Hiszpanów woysku przez siebie dowodzonemu otoczyć rozkazał i z zimną krwią wszystkich w pień wyciąć. *Dessalines*, któremu dokcnanie tego srogiego gwałtu poruczoném było, uskutecznił go z właściwą sobie dzikością. Mężczyzni, kobiety, dzieci i starcy albo pod zaboyczém polegli żelazem, albo stali się ofiarą bezwstydu Czarnych, których do tego zachęcał. Zrabowano kościoły, maiątki prywatne i skarb rządowy zostały złupione. Obmierzłe to dzieło powtórzyli czarni w *Gonaives*, *Gros Morne*, *Don-*

don, *Petite Riviere*, i we wszystkich innych ieszcze od Hiszpanów na wyspie posiadanych probostwach. Na trzy godziny przed rzezią takową, powtórzył był na nowo przysięgę wierności królowi Hiszpańskiemu *Toussaint-Louverture* w obecności Don Garcia i Margrabiego d'Harmona.

Po dokonaniu tego gwałtu wyruszył *Toussaint Louverture* ze swém woyskiem do *Port de paix*, gdzie znowu Rzeczypospolitéy Francuzkiéy, w przytomności ówczesnego Gubernatora wyspy St. Domingo, Jenerała Stefana *Lavaux*, przysięgę złożył. A że Jenerał ten w początku mało ufał *Toussaint-Louverturowi*; zdawało się więc że dowódzca ten murzynów dopiął iuż swego politycznego zawodu. Lecz równie nieszczęśliwy iak nadzwyczayny wypadek zwrócił go i tą razą z iego faworytem *Dessalines* na scenę, i nowe ich dumie wskazał widoki.

W miesiącu Lutym 1796 roku, w mieście Kap powstał nowy od trzech naczelników Mulatów wzniecony rokosz. Ofiarą téy ułożonéy intrygi był Jenerał *Lavaux*, którego wsadzono do więzienia i obchodzono się iako z niewolnikiem. Na tę wiadomość *Toussaint-Louverture*, w którym nadzieia i duma na nowo odżyły, aby się pomścić gubernatora, uzbroiony, na czele dziesięciu tysięcy Murzynów

wyruszył do Kap. Grożném przygotowaniem do oblężenia ustraszeni mieszkańcy tego miasta, otworzyli mu bramy. Wszedł *Toussaint-Louverture* do niego, i pierwszém było iego staraniem uwolnić Jenerała *Lavaux* i uroczyście przywrócić go do urzędu Gubernatora.

Tento wypadek przywrócił osłabioną *Toussaint-Louvertura* powagę, robiąc go zarazem nieiako rozjemcą losu osady. Przeięty wdzięczuością Jenerał *Lavaux*, ogłosił go iako mściciela władz ustanowionych i obrońcę białych. Tento Murzyn, wyraził on w swoiéy odezwie (20 Lutego), ten przez Raynala zapowiedziany *Spartakus*, wskazany iest przeznaczeniem na pogromcę za wyrządzoną całemu pokoleniu zniewagę, dodaiąc, że odtąd nic bez wiedzy i rady iego nie przedsięweźmie.

Jakoż w istocie, wezwany został natychmiast *Toussaint-Louverture* do uczestnictwa rządu iako Jenerał dywizyi i zastępca gubernatora na wyspie St. Domingo, a tym sposobem uzyskał dogodną sposobność położenia zasady do budowy swych przyszłych przywłaszczeń. Biorąc się do tak ogromnego dzieła, zaczął naprzód urzędy i łaski swe dzielić pomiędzy swoich przyiaciół, nie przepominaiąc i Dessalina któremu stopień Jenerała brygady i dowództwo w *Gonaives* wyrobił.

Tu na nowo Murzyn ten rozpoczął wstrzymany nieco dotąd zawód swych niegodziwości. Zaledwo stanął na mieyscu przeznaczoném, pierwszém staraniem iego było utworzenia sobie oddziału zabóyców. Sciągnął tym końcem mnóstwo tułaczów i łotrów, którzy iuż nie raz rąk katowskich uszli i utworzył znich pułk nazwany pułkiem *Sankulotów czarnych* (*). Z tą zgraią oprawców przebiegał prowincye sobie poddane, rozkazuiąc mordować wszystkich białych, którzy się mu nie podobali, lub na których maiątek dybał.

Zgrozy te przypadły właśnie w czasie pokonania przez *Toussaint-Louvertura* Anglików, którzy wielu ważnych mieysc na wyspie stali się panami, i kiedy ich stronników z surowością ścigano. Z téy okoliczności korzystaiąc *Dessalin* głosił ustnie i na piśmie przed kommissarzami Francuzkiemi, że wszyscy na których on wyrok śmierci wyda, są przyiaciołmi Anglików; Kommissarze więc uięci taką gorliwością i podległością tego Afrykana, który dotąd był postrachem mieszkańców osady, za silném wstawieniem się *Toussaint-Louvertura*, wynieśli go na stopień ienerała dywizyi, zostawuiąc mu prócz tego

---

(*) *Sansculottes* bez spodni. Wyraz w czasie rewolucyi francuzkiéy honorowy; gdy posiadanie maiątku było iuz pewnym rodzaiem zbrodni.

dowodztwo w Gonaives; a po wyrugowaniu z St. Domingo Angilków, gdy *Toussaint-Louverture* iedynym téy osady został rozjemcą, otrzymał Dessalines wyższe dowództwo w zachodnich i południowych Departamentach.

(*Dokończenie w następuiącym Numerze*)

PRZEMYSŁ ANGIELSKI w roku 1815.

Wiadomo iest czytelnikom naszym, że w Anglii wydawać zwykł rząd przywileie lat 14 służące, na poczynione w rzeczach przemysłowych wynalazki, polepszenia, i wydoskonalenia: takowe przywileie wydawane są nawet i tym, ktorzy iakikolwiek nowy wynalazek z obcych kraiów wprowadzili. — Nowe płody noszą na sobie imie wynalazcy i napis *patent*, co ma znaczyć, iż niewolno nikomu, aż do upłynienia lat 14, takowych wynalazków pod karą sztrofu kopiiować. Same tylko polepszenia czynić godzi się; ale i tych nie wprzódy można na swoię korzyść sprzedawać, aż wyznaczona kommissya osądzi, że w istocie wynalazek polepszony lub wydoskonalony został; w takim razie nowy przywiléy

otrzymuie się. — Kładziemy tu listę imion podług alfabetu, tych wszystkich, którzy w roku 1815 wspomnione przywileie otrzymali. *Wyiątek z Annales des Arts et manufac. Nro 8. 1816.*

1. *Adams* (Dudley) Optyk i fabrykant matematycznych narzędzi w Londynie, otrzymał przywiley 7 Marca na przezierniki do teleskopów i lornet, które on z papieru welinowego zrobił.

2. *Adamson* (William) Optyk i fabrykant narzędzi matematycznych tamże, otrzymał przywiléy 22 Grudnia na koło hydrauliczne poziome, maiące siłę większą od wszystkich kół wodnych.

3. *Ashmore* (John) Optyk i fabrykant narzędzi matematycznych tamże, za nowy sposób garbowania i przyrządzania skór. — 9 Września.

4. *Baader* (Joseph) Doktor medycyny tamże, otrzymał przywiléy 14 Listopada na koleie żelazne ułatwiaiące przewóż ciężarów.

5. *Bagot* (Thomas) Budowniczy w Birmingham, na gatunek śluzy, za pomocą któréy można statki tam i napowrót z mieysca na mieysce przeprowadzać. — 4 Kwietnia.

6. *Baines* (Robert) fabrykant kleiu w Kingston=Upon=Hull, za udoskonalenie bu-

dowy wierzchołkowych skrzydeł u wiatraków. — 23 Czerwca.

7. *Balden* (Samuel) Młynarz w Reddich za sposób ogrzewania pieców z większą korzyścią razem i oszczędnością. — 22 Czerwca.

8. *Burtonshau* (John) Zdun w Londynie, za podobnegoż rodzaiu wprowadzoną poprawę. — 22 Czerwca.

9. *Beawan* bracia, w Meryston, za zrobiony piec do topienia miedzi i innych metalów. — 12 Lipca.

10. *Bell* (William) z Edynburgu za wydoskonaloną prassę do kopiiowania rysunków i rękopismów.

11. *Bell* (William) Inżynier w Birmingham, za nowy sposób ciągnienia wszelkiego gatunku żelaznych drutow. — 18 Kwietnia.

12. *Bemman* (William) Tokarz w Elderfild, za wydoskonalony pług.— 23 Sierpnia.

13. *Beweridge* (Elisabeth) w Londynie za wydoskonalenie łóżka. — 14 Marca.

14. *Billingslēy* (Michel) Inżynier w Bradford, za nową parną machinę. 20 Kwietnia.

15. *Brown* (Robert) dowódzca królewskiéy marynarki w Londynie za rudel, którym łatwiéy i bezpieczniéy statkiem kierować można. — 28 Lutego.

16. *Brown* (Samuel) Odlewacz żelaza w Norfolk, za nowy pług kilka brózd za razem robiący. 14 Czerwca.

17. *Burrell* (Joseph) Kowal w Thelford za nowe stopnie do poiazdów. 21 Lutego.

18. *Bush* (William) Budowniczy w Saffron=Walden, za sposób zapobieżenia przypadkom wynikaiącym z upadnienia w chyżym biegu koni, do dwukołowych powozów zaprzężonych. 29 Kwietnia.

19. *Carpentier* (James) fabrykant zgrzebieł w Willenhull, za wydoskonalenie tych narzędzi. 23 Sierpnia.

20. *Carpentier* (John) Esq. w Truro, za tornistry wody nieprzepuszczaiące, które tak się nakładaią, że chronią żołnierza od wilgoci, i ulgę mu przynoszą, za pomocą uwiązanéy z przodu do pasów kieszeni, która za przeciwwagę służy. 20 Stycznia.

21. *Chabannes* (Frid) (Marquis de), Esq. w Londynie, za apparat pyrotechiczny z iedném ogniskiem oszczędzaiący opału, ogrzewaiący pokoie doskonaléy od kominów i pieców. 16 Stycznia.

Tenże sam otrzymał przywiléy 5 Grudnia, za sposób miarkowania temperatury w pomieszkaniach i ogrzewanie powietrza i rozcieków prędzéy i oszczędniéy iak zazwyczay.

22. *Chesholens* (John) w Edymburgu, za piece z regulatorem ciepła. 21 Sierpnia.

23. *Clegg* (Samuel) Inżynier w Londynie, za nowy apparat do oświecania, za pomocą gazu wodorodnego. 9 Grudnia.

24. *Coldbridge* (Charles) fabrykant narzędzi żelaznych w Exiter, za nową kratę pod węgle w piecykach. 15 Lipca.

25. *Collier* (Jammes) Inżynier w Londynie, za nowe narzędzie nazwane przez niego *Criopyrite* czyli baran ogniowy, służące do podnoszenia wielkiéy massy wody z małą siłą. 3 Lipca.

26. *Congriw* (William) w Londynie za nowy spósób robienia prochu. 3 Lipca.

27. *Copland* (Robert) negocyant w Liwerpool za nowy sposób oszczędzania opału. 21 Lipca.

28. *Cuttler* (John) odlewacz żelaza w Londynie, za wprowadzone poprawki co do ogniska pieców i t. d. 6 Stycznia.

29. *Deakin* (Thomas) fabrykant narzędzi mosiężnych i żelaznych w Londynie, na nową przenośnią kuchnią. 7 Marca.

30. *Dihl* (Christophe) Esq. w Londynie, za wynalezienie tynku wody nie przepuszczaiącego, od iego imienia nazwanego. 6 Stycznia.

31.

31. *Dikenson* (Robert) Esqu. w Londynie za nowe narzędzia i sprzęty w rozmaitych sztukach używane. 14 Marca.

Tenże otrzymał przywiléy 28 Czerwca na sposób ułatwiaiący bieg statkiem na morzu i rzekach, a 17 Grudnia na nowe obręcze i korzystny sposób obiiania niemi beczek.

32. *Dixon* (Richard) fabrykant kufrów, w Londynie, na walizy i tłomoki, które polepszył i robi z materyi dotąd na to nieużywanych. 11 Sierpnia.

33. *Dodel* (Ralph Stephenson) Inżenier w Kilingworth, na udoskonalone przez niego poruszaiące machiny. 28 Stycznia.

34. *Dutton* (James) Sukiennik w Hillsley, na machinę do czesania materyy wełnianych. 28 Lutego.

35. *Edridge* (William) Odlewacz żelaza w Rotherhithe, na nową machinę parną. 4 Sierpnia.

36. *Gardner* (James) Mechanik w Banburg, na nową machinę do kraiania siana i słomy. 14 Czerwca.

37. *Gent* (Karol) Przędzca iedwabiu, i *Clarx* (Square) Blacharz w Congleton, otrzymali przywiley 21 Marca, na narzędzie do odkręcania iedwabiu.

38. *Griffith* (William) fabrykant żelaznych i mosiężnych narzędzi i sprzętów, na

apparat do przypiekania na roszcie chleba. 7 Lutego.

39. *Harris* (Jorris) fabrykant rzeczy do ekwipowania przydatnych, w Londynie, na polepszenie wielu przedmiotów, co się tyczy opatrzenia w potrzeby żołnierza. 4 Stycznia.

40. *Harwey* (Joseph) Tokarz w Bermondsey, na machinę do gładzenia skóry i rzemienia. 4 Sierpnia.

41. *Houldsworth* (Henri) Inżynier w Anderston, na sposób uwolnienia z powietrza i zgęszczonéy pary rur przeznaczonych do ogrzewania domów. 18 Marca.

42. *Jorett* (Julien) obmywaiący popioły, *Postel* (Jean) i *Comtesse* (Louis) Jubiler w Londynie, otrzymali przywiléy na nowy sposób wydobywania złota i srebra z popiołów złotniczych. 8 Czerwca.

43. *Kenrich* (Archibald) Odlewacz w West-Bromwich, na młyny do śrótowania zboża i młynki do mielenia kawy. 23 Maia.

44. *Kiley* (John) Piwowar w York, na polepszenie w sztucę robienia piwa. 1 Czerwca.

45. *Kinder* (Robert) w Liverpool na sposoby ułatwiaiące bieg okrętów i innych przewozowych statków. 19 Grudnia.

46. *Lee* (James) na wprowadzone polepszenia do iego sposobu przyrządzenia lnu i konopi. 5 Grudnia.

47. *Lewis* (John) Sukiennik w Brinscomb, na nową machinę do podstrzygania sukna. 27 Lipca.

48. *Lewis* (William) Farbiarz tamże, na machinę do kutnerowania sukna. 18 Lipca.

49. *Lingford* (John) w Londynie, za polepszenia w narzędziach chirurgicznych. 1 Czerwca.

50. *Losh* (William) Odlewacz w Walls, na ogniska do ogrzewania pieców i kotłów machin parnych. 3 Kwietnia.

51. *Madeley* (William) dzierżawca w Yardley, na narzędzie ogrodnicze do sadzenia bobu i rzepy. 27 Lipca.

52. *Maelal* (John) Mechanik w Londynie, na narzędzie do wybiiania taktu w muzyce, przezwane od niego metronomem. 5 Grudnia.

53. *Marton* (John) Puszkarz w Londynie, na wydoskonalone kurki i panewki do fuzyy. 21 Lipca.

54. *Martiniam* bracia w Plington, na nowe sposoby czyszczenia i klarowania niektórych roślinnych cieczy. 8 Maia.

55. *Mitthell* (William) Zegarmistrz, i John *Lawton* z Glasgowa w Szkocyi, otrzymali przywiley na zrobioną zasówkę i klucz do rozmaitego użycia przydatne. 7 Maia.

56. *Meller* (James) distillator w Liverpool, na nowy alembik i piece do dystyllacyi. 28 Stycznia.

57. *Meils* (John) fabrykant gorsetów w Londyie, na nowe paski do uczenia chodzić dzieci, i na sprężyste gorsety i podpaski ulgę ciężarnym kobietom przynoszące. 14 Marca.

58. *Morton* (Georgi) w Londynie, na nowy sposób zaprzęgania koni z większą łatwością do furgonów i innych o czterech kołach powozów. 14 Listopada.

59. *Mushet* (Dawid) mayster kowalski w Coleford, na polepszony sposób lania i wyrabiania żelaza. 27 Czerwca.

60. *Palmer* (William - Waughau) Esq. w Ilminster, na machinę do odkręcania lnu, konopi i innych włóknistych roślin. 4 Kwietnia.

61. *Pauly* (S — J.) Inżenier, i *Durrs* Esq. Puszkarz w Londynie, otrzymali 25 Kwietnia przywiley na sposób kierowania i przyśpieszania biegu powozów i statków.

62. *Pitt* (Charles) w Londynie, na sposób przewożenia bezpiecznie i oszczędnie wszelkich towarów kupieckich. 11 Maia.

63. *Planty* (William) Odlewacz żelaza w Newburg, na pług o dwóch brózdach z przydaną częścią rozbiiaiącą skiby. 22 Grudnia.

64. *Pope* (William) fabrykant zapachów w Brystoll, na wprowadzone polepszenia w robieniu wozów i wózków, i na sposób ich poruszania bądź zapomocą zwierząt, bądź też mechanizmu. 14 Czerwca.

65. *Potts* (Thomas) fabrykant materyy w Reichmonds-Worth, na gatunek łaźni suchéy, do wysuszania różnych rzeczy. 14 Marca.

66. *Pratt* (Samuel) fabrykant kufrów w Londynie, na walizę przenośną dla podróżnych. 11 Maia.

67. *Price* (Stephen) Inżynier w Stroud na machinę do postrzygania sukna i innych materyy. 21 Sierpnia.

68. *Pugh* (John) Właściciel salin w Whitegate, ná poprawione kotły do wywarzania soli opału oszczędzaiące. 25 Maia.

69. *Redmund* (Dawis) Mechanik w Londynie, na polepszone czopy, kurki do toczenia i t. d. 9 Grudnia.

70. *Redgway* (Jonathan) Ołowiarz w Manchester, za sposób topienia i osadzenia, bądź na metalowych walcach, bądź też na drewnianych deskach miedzianych wzorów do drukowania płócien. 14 Marca.

Tenże, otrzymał przywiléy 26 Maia na nowe pompy do wody, piwa i innych rozcieków.

71. *Rondom* (John) w Londynie, na wydoskonalone przez niego dyoptryczne teleskopy. 20 Stycznia.

72. *Savory* (Thomas-Field) Chemik w Londynie, na proszek zwany przez niego Sedlitzkim, iako posiadaiący wszystkie tych wód własności. 28 Sierpnia.

73. *Service* (Grau-Elisabeth) Prządka w Newington, na sposób nowy przyrządzania i plecienia słomy do kapeluszów, czapek, i tym podobnych. 17 Czerwca.

74. *Shaw* (Josua) Artysta w Londynie na wydoskonalenie narzędzia zwanego dyamentem szklarskim. 14 Kwietnia.

75. *Silvestre* (Charles) Inżynier w Derley za polepszoną robotę koronek. 22. Czerwca.

76. *Smith* (Reichard) Mayster kowalski w Tibbingtonhouze, na nowy sposób topienia minery i czyszczenia żelaza, miedzi, ołowiu, złota, srebra i innych metalów. 29. Marca

77. *Smith* (Samuel-John) Farbierz w Manchester, na sposob drukowania i farbowania materyy wełniannych, iedwabnych, bawełniannych i lniannych. 24 Czerwca.

78. *Stewens* (Beniamin) w Londynie, na bardzo twarde mydło mogące się do wody morskiéy i zwyczaynie używać. 3 Czerwca.

79. *Strath* (John) Esqu. w Clifton, na wydoskonalenie mieszków i mechanizmu ie poruszaiącego. 11 Sierpnia.

80. *Taylor* (Allan) i *Gallafent* bracia w Baintru, otrzymali przywiley na machinę do wznoszenia wody zimnéy i gorącéy.

81. *Taylor* (John) Chemicznych produktów fabrykant, w Stratford, na sposób oświecania gazem wodorodnym. 14 Czerwca.

Tenże w 23 t. m. inny przywiléy otrzymał na sposób rafinowania cukru.

82. *Taylor* bracia Mechanicy w Manchester, na nowy sposób przędzenia materyy iedwabnych, bawełniannych. i t. d. 4 Lutego.

83. *Thomson* (James) Drukarz płocien w Primrosehill, na nowy sposób drukowania lniannych i bawełniannych materyy. 4 Lutego.

84. *Tomlinson* (Richard-John) Mayster kowalski w Bristol, za nowy sposób budowania i układania części składaiących dachy budynków. 9 Lutego.

85. *Trevithick*. Esqu. w Camborne za wydoskonalenie budowy machin działaiących przez wielkie ciśnienie pary. 6 Czerwca.

86. *Whetlow* (Charles) Botanik w Londynie, na sposób otrzymania z pokrzywy i Taciści (Asclepias) włókna zdatnego do przędzy. 27 Kwietnia.

87. *Wilson* (Jacob) Tapicer i Hebanmistrz w Londynie, na wydoskonalone łożka i materace. 27 Kwietnia.

88. *Wood* (John) Zegarmistrz, na machiny przędzenia lnu, wełny, bawełny i t. d. 4 Lut.

89. *Wood* (William) Cieśla okrętowy w Shadwell, otrzymał przywiléy na nowe zgrzebie do wytykania szpar okrętów i innych statków, zapobiegaiąc zupełnie przenikaniu wody. 9 Marca.

90. *Young* (George) w Londynie, na urządzenie szczególnego gatunku płótna konopnego przydatnego do potrzeb woyskowych.

O młodéy kobiecie ślepéy, która zdaie się czytać końcami swoich palców, przez T. Glower.

(*z Dziennika Tomsona*).

Kobieta, o któréy mowa, ma około lat 15, urodziła się w Liverpool, utraciła wzrok w Czerwcu 1816; zdarzenie to przypisuią wodzie znayduiącéy się w mózgu. — Jakoż leczono ią na tę chorobę, która zmnieyszała się, skoro woda przez oczy i nos odpływała.—Do-

tąd po dwakroć w tę chorobę wpadała, i po dwakroć z niéy wychodziła za ukazaniem się wspomnionego odpływu; ale od pierwszego razu została zupełnie ślepą. W połowie Października 1816 postrzegła, że może czytać dotykaiąc się palcami liter na książce.

Zawiązawszy iéy oczy, powiada P. Glower, tak iż byłem pewny, że żaden promień światła do nich nie dochodził, czyniłem następuiące doświadczenia, których po większéy części przedemną nikt nie probował. — Przytaczam ie tym porządkiem, którym czyniłem i w moich notatkach umieściłem.

Doświad. I. Postawiłem przed nią sześć opłatków do pieczętowania różnego koloru, które były pomiędzy dwie tafelki szklanne zamknięte; ona każdy kolor dokładnie opowiedziała. — Gdy się dotykała powierzchni szkła nad opłatkiem czerwonym leżącego, pytałem się, czy to co pod szkłem leży iest kawałek materyi albo czerwonego papieru, odpowiedziała: nie, zdaie się że to iest opłatek do pieczętowania.

Doświad. II. Opisała mi kolor i postać kawałków troykątnych, półkołowych, podobnie iak i pierwsze pomiędzy tafelki szklanne zamkniętych.

Doświad. III. Siedm pierwotnych kolorów na papierze namalowanych, tak nazywała:

szkarłatny kolor, zamszowy, żółty, mocno zielony, iasno błękitny, ciemno błękitny, purpurowy, lila; a że kolor pomarańczowy nie był dość żywy, wyrażenie więc *kolor zamszowy* było przyzwoite.

Doświad. IV. Gdy obraz pryzmatyczny słońca na dłoń ięy ręki padał, opisała wyraźnie rozmaite kolory takim porządkiem, iak następowały po sobie na iéy ręku i palcach.— Powiedziała nawet, kiedy kolory zaczynały ginąć lub na nowo ukazywać się, podczas przechodzącego przez słońce obłoku, a raz uczuła kolor czarny na swéy ręce, ale po chwili dodała że to iest cień od iéy palca, co w istocie tak było.—Czucie kolorów pryzmatycznych sprawiało iéy naywiększą przyiemność, iakiey tylko od oślepienia doznawała.— Naymniéy przyiemny był dla niéy kolor fioletowy. Pryzmatu zaś w życiu swoiém nie widziała.

Doświad. V. Kiedy iéy pryzma podano, powiedziała że to iest szkło białe; ale obracaiąc przydała zaraz, nie, to nie szkło białe, ale kolorowe; i palcami pokazywała to, co ona paskami kolorowemi nazywała; nie mogła zaś żadnych odkryć kolorów na téy scianie pryzmatu, na którą wprost promień światła padał.

Doświad. VI. Czyniono różne próby, dla przekonania się, czyby mogła rozeznać kolory w ciemności, to iest ukazywano iéy rę-

kom i w różnym sposobie rozmaite kolorowe przedmioty, przykryte poduszką. Zawsze się myliła, wszystko wydawało się iéy być czarném. Raz tylko powiedziała na zieloną kartę że iest żółta.

Doświad. VII. Dostrzegła paski kolorowe przyciskaiąc razem dwie tafelki szklanne wypolerowane, powiedziała że czuie, iak te kolorowe paski uciekaią przed iéy palcami.

Doświad. VIII. Czytała około dwóch wierszy drukowanych małemi literami, macaiąc te litery.—Czytała potém przez albo raczéy po szkle wypukłém, na 9 cali od książki oddaloném.—Ognisko téy soczewki miało 14 cali.—Czytaiąc, prowadziła zwolna końce palców po powierzchni szkła.—Lepiéy z soczewką aniżeli bez niéy czytała. Mówiła, że litery wydaią się iéy być większe, i iakby wydrukowane na szkle. Położono z umysłu scyzoryk na wierszu który czytała, postrzegła się zaraz i powiedziała że scyzoryk zakrywa litery.

Doświad. IX. Gdy podano iéy soczewkę wypukłą w ręce, probowała czytać w odległości 7 do 8 cali; ale powiedziała, że litery wydaią się iéy niewyraźne, stopniami zbliżaiąc soczewkę do książki postrzegała litery, ale uczyniła uwagę, że te były bardzo

małe. Nie mogła czytać z łatwością aż soczewka na papierze leżała.

Doświad. X. Czytała dość łatwo druk, macaiąc powierzchnię szkła pospolitego na 12 cali od książki oddalonego; w większéy odległości nie mogła czytać. — Nierównie zaś łatwiéy czytała, kiedy szkło bliżéy książki było. — Podobnym sposobem dostrzegała przez szkło różne monety, powiadała w iakiém są położeniu, ukazywała położenie stępla, korony, i t. d. czytała napis roku, i postrzegła, chociaż się iéy nie spytano, że półgwinea była nieco skrzywiona.

Doświad. XI. Przykładaiąc swe palce do szyby w oknie, postrzegła kamienie ciosowe żółtawego koloru, które na kupie w odległości 12 prętów leżały. — Pokazała robotnika na ulicy, dwoie dzieci przypadkowo przechodzących, wozy naładowane beczkami, młodą dziewczynę z dzieckiem na rękach, i t. d. Kiedy iedna z osób za oknem z umysłu z iednego mieysca na drugie przechodziła, pokazywała ią palcami tak dobrze, iak gdyby oczyma widziała. — Sredniéy wielkości człowiek, w odległości 12 prętów za oknem, nie wydawał się iéy wyższym nad dwie stopy; im się więcéy przybliżył, tym większym się iéy wydał. Zdawało się iéy, że wszystkie przedmioty są namalowane na szybie przez którą patrzała.

Doświad. XII. Kamień do ozdoby w postaci pomarańczy zrobiony, wzięła za prawdziwą pomarańczę. Czuiąc go przez szkło płaskie w odległości od 3 do 15 cali, nie wydawał się iéy być większy nad orzech włoski; w odległości 30 cali tenże kamień był dla niéy mały iak groch, ale natężenie koloru nie zmnieyszało się.

Doświad. XIII. Dotykaiąc się zwierciadła płaskiego, powiedziała, że tylko końce swoich palców czuie.

Doświad. XIV. Trzymaiąc kawałek płaskiego szkła od 3 do 4 cali przed zwierciadłem, postrzegła wtedy, odbity swóy obraz Gdy zwolna oddalono zwierciadło, powiadała, że postać iéy co raz bardziéy zmnieyszała się. Wszystkie przedmioty wydawały się iéy zawsze iakby wyciśnięte na szkle które trzymała.

Doświad. XV. Postrzegła przez szkło płaskie, tak iak w poprzedzaiącém doświadczeniu, obraz słońca od płaskiego zwierciadła odbity. — Powiedziała że blask iego iéy nie razi, i że przeciwnie to czucie iest dla niéy bardzo przyiemne.

Doświad. XVI. Opisała dokładnie rysy twarzy dwóch osób, których nigdy nie widziała, trzymaiąc płaskie szkło na trzy lub cztery cale przed sobą.

Doświad. XVII. Kładziono na iéy głowie różne drobne przedmioty; ona ie wszystkie widziała przez swoie szkło które trzymała. — Raz w wątpliwości zostaiąc spytała się na trzyszylingową monetę, czy to nie iest gwinea, ale podnosząc szkło, i przybliżaiąc ie do przedmiotu, sama swóy błąd postrzegła.

Doświad. XVIII. Mogła rozeznać kolory farb malarskich swoim ięzykiem, trzymaiąc ie wargami, iak *np:* czerwony, żółty, błękitny i biały w rozmaitym stopniu.

Doświad. XIX. Rozeznała dobrze szkło polerowane od kryształu górnego. Różne cacka szklanne rozeznała, które inni za kryształ górny poczytywali. Sprobowano ie pilnikiem, i przekonano się że ona dobrze rozeznała. — Również rozeznała złoto i srebro od miedzi i ołowiu, szyldkret od rogu. — Złoto i srebro wydawały się iéy być delikatnieysze od innych metalów, kryształ twardszy i stalszy od szkła.

Doświad. XX. Dotykaniem nie znalazła różnicy między czystą a słoną wodą.

Wszystkie te doświadczenia rozmaitym sposobem odmieniane, przez trzy dni były powtarzane, wypadki były zawsze też samo.

Ostrzedz iednak powinienem, że ta w niéy sposobność do rozeznawania kolorów i przedmiotów, raz więcéy drugi raz mniéy dosko-

nałą się ukazała. — Czasem ginęła zupełnie i nagle; a wtedy wszystko się iéy czarném być zdawało. Ta nagła zmiana wydała się iéy być podobną do tego, czego ona przypominaiąc sobie, doświadczała, gdy świece zgaszono, i ią w zupełnéy ciemności zostawiono.

Zapewnia ona, że nikt iéy nie uczył rozpoznawać palcami kolorów, i że naypierwszy raz, gdy w sobie tę sposobność postrzegła, o tém, że to był ten albo ów kolor, przekonywała się z podobieństwa czucia doznanego z tém uczuciem, którego przedtém oczyma swemi doświadczała.

Z tych doświadczeń zdaie się wynikać, że P. M. Evoy posiada za pomocą swoich palców władzę zupełnie podobną do téy, któréy za pośrednictwem oczu nabywamy. Co się tyczy tego, że zdaie się potrzebować istoty pośredniéy przezroczystéy, wtedy, kiedy nie może wprost dotknąć się przedmiotów, nie śmiem żadnego czynić domysłu. Przydam tylko, że nie może mieć ona żadnéy pozornéy pobudki do łudzenia z umysłu, osób ią odwiedzaiących, chociażby tu oszukaństwo i mieysce miéć mogło, bo nie przyymuie żadnéy nagrody nikogo; owszem, przytomność obcéy osoby wprawia ią na czas nieiaki w gatunek znacznego poruszenia, z przyczyny że stan iéy zdrowia iest bardzo sła-

bowity. Daleko zaś nieprzyiemnieyszym iest dla niéy naymnieyszy hałas, i mnie ze wstydem przychodzi powiedziéć, że niektórzy z odwiedzaiących, okazali oboiętność i występne lekceważenie iéy zbytniéy drażliwości, wystawuiąc ią na wiele zgoła niepożytecznych nieprzyiemności.

Wydawca Dziennika, z którego ten artykuł iest wytłómaczony (*), tak go kończy: Nie wierząc ślepo w te doświadczenia, które w rzeczy samey są bardzo osobliwe, osądziliśmy przecież za obowiązek podać ie do wiadomości naszych czytelników, bo się pokazuie, że są robione przez człowieka światłego, którego trudno byłoby złudzić, i który wcale nie stara się ich tłómaczyć podług żadnéy teoryi. (**)

S...

(*) Blainville Journal de Physique. à Paris 1817 Octobre.

(**). Adolf Eschke professor Głucho-niemych w Berlinie wspomina także w swoiém dziełku (kleine Bermerkungen über die Taubheit) o iednéy kobiecie, która w chorobie wzrok, słuch i mowę utraciła; a w tym stanie tak miała delikatne powonienie i dotykanie, że różne kolory i kwiaty rozeznawała. — Za pomocą powonienia czuła dobrze gdy obce osoby do iéy pokoiu wchodziły, znaiome zaś sobie, dotykaiąc się ich rąk, rozpoznawa. S..

POCZET

Muzyków, Muzykopisów i Kompozytorów Polskich, z rękopismów Ignacego Potockiego.

Grzegorz z Sanoka (Gregorius Sanocensis)

Znaiomy w rzędzie Arcybiskupów Lwowskich, mało co dotąd znany iako mąż w wieku swoim dziwnie dowcipny, uczony, zaradca do tego krasnych nauk w akademii Krakowskiéy. Co do muzyki tak dalece był w niéy biegły, i wdzięcznym głosem powabny, że go Eugeniusz IV. do swéy kaplicy Papieskiéy przybrawszy, nierad od dworu swego uwolnił.

Zywot iego przez Filipa Kallimacha pisany, a podziśdzień niedrukowany, wydobyłem z rękopismów Krakowskich. Jest to obszerny list Kalimacha, do Zbigniewa Oleśnickiego *in Vitam et mores Gregorii Sanocii.*

Sebastyan z Fulsztyna (Sebestianus Fulstinensis)

Niedbale tylko od Starowolskiego wspomniany. Zył za panowania Zygmunta Augu-

sta, wychowaniec Herburtów, uczeń akademii Krakowskiéy a następnie wszéy nauczyciel muzyki. Liczne iego dzieła w téy sztuce, do druku podane, wymienia dokładnie Janocki w tomie I. §. XXIX. *Janocianarum*.

Marcin ze Lwowa (Martinus Leopolita)

Uczeń dopiero wspomnionego Sebastyana. Organista Zygmunta Augusta. O nim nad swóy zwyczay dokładnieyszy Starowolski, obszerniéy mówi: *in elogiis Centum illustrium Poloniae Scriptorum* §. LVI. gdzie między inszemi pisze, że lubo wielu iego ziomków, co się w Rzymie ćwiczyli, a nawet nowe instrumenta muzyczne wynaleźli, iako to Krysztof *Kicker*, Adam *Warka* i *Mosiążek*, wyrównać mu usiłowali, żaden iednak do téy sławy w Polszcze nie przyszedł co Marcin, który prócz domowéy nauki, to iest w akademii Krakow., żadnego nie miał obcego nauczyciela.

Tenże Starowolski w przypisku do tegoż żywota kładzie, iż naywięksi w Polszcze kompozytorowie muzyki byli: *Paligonius*, *Zelenscius*, Christoph. *Kicker*, et *Brandus* Posnaniensis Soc. Jesu Theolog. (*cfr. Ribadenairae et Alegambii Bibliothecam scriptor. Soc. Jesu*).

Wacław z Szamotuł (Venceslaus Samotulien.)

Kapelmayster Zygmunta Augusta, uczony kompozytor w muzyce, mianowicie kościelnéy. Starowolski w swoich elogiach, wymienić przecie raczył celnieysze kompozycye iego muzyczne. §. XLVIII.

Jan z Wierzbkowic (Joannes Virbcovius)

Nayczelnieyszy śpiewak w rzędzie muzyków Polskich, po którego śmierci, równego mu Polska śpiewaka nie miała, iak mówi Starowolski (§. 48), dodaiąc, że na dworze Zygmunta III wsławił się głosem swoim *Tobiasz z Sandomierza.* Smutny iest los muzyków praktycznych tylko; napowietrzna, że tak rzekę, iest ich sztuka: z brzmieniem gaśnie, a z brzmieniem niknąc, iasnego o nich wyobrażenia potomności nie zostawuie.

Do dzieł *Marcina Kromera* teologicznych, historycznych, filozoficznych, przypomnieć tu wypada, dzieło iuż w tych czasach rzadkie: *Musica figurata, Martino Cromero Bieczensi auctore. Impressum Cracoviae per Hieronimum Vietorem. A. D. 1534.*

Ta Kromera praca wyszła z druku razem z inną Sebastyana z Fulsztyna: *Opusculum Musices noviter Congestum.*

Jerzy Liban z Lignicy,

Rodem Szlązak, lecz w Polszcze zamięszkały. Był profesorem w akademii Krakowskiéy ięzyka Greckiego a wprzód i muzyki. Dzieła iego w tym gatunku są następuiące: 1mo. *De accentuum Ecclesiasticorum exquisita ratione, Autore M. Gregorio Libano Lignicensi Presbytero. Impressum Cracoviae per Mathiam Szarffenberg impensis eius propriis. Anno 1539.* 2do. *De Musicae laudibus oratio habita Cracoviae Anno 1528 per M. Gregorium Libanum Lignicensem, dum utriusque Musices elementa, tironibus ejusdem negotii Studiosis praelegerat. Cracoviae excusum per Joannem Haelicz, Anno deitatis incarnatae. 1540.*

Szymon Starowolski.

Między tak licznemi i rozmaitemi Starowolskiego pismami, rzadkie za naszych czasów dzieło iego w rzeczy o któréy mowa, iest następuiące: *Musices Practicae Erotemala, in usum Studiosae juventutis breviter et accurate collecta, a Simone Starovolscio Ecclesiae Collegiatae Tarnoviensis Primicerio. Cracoviae ex Officina Francisci Caesarei S. R. M. Typ. A. 1650. 8vo.*

Albert Tylkowski.

Znane są tego Jezuity dzieła matematyczne i filozoficzne; nie wiem czy muzyczne nie należy do ogolnego *Philosophia Curiosa Universa* wydana r. 1669. W wypisach moich z *Allgemeine Literatur der Musik* Jana Mikołaia Forkel, oznaczoną mam wzmiankę o dziele w tym gatunku Tylkowskiego pod pag. 224. Forkela powiększona książka, wyszła z druku w Lipsku 1792, co do Polskich muzyków zbyt uboga. (*)

(*) Bartochowicz nieprzyiaciel muzyki wydał dziełko z tym napisem: O Biesiadzie Karczemnéy i Skrzypkach. w Wilnie 1619. Twierdzi Czacki w dziele o prawach Litewskich i Polskich w Tomie II., iż w książce swoiéy Bartochowicz nie przepuszcza pamięci dwóch sławnych Muzyków Polskich, Sebestyana z Fulsztyna o którym wyżéy, i Gomołki. O tym Gomółce trzeba szukać szczególnieyszych wiadomości. (Tylo tylko wiadomo nam, że Gomołka napisał muzykę do śpiewania Psalmów przekładu Jana Kochanowskiego, wydaną wraz z psalmami, pod tytułem: Melodiæ na psałterz Polski przez Mikołaia Gomołke uczynione. w Krak. w druk. Łazarzowéy 1580 4to. Dzieło to iest u P. Kaiet. Kwiatkowskiego i w bibliotece Król. Towarzystwa Warsz. Przyi. Nauk.)

Przestroga.

O Muzykach i Muzykopisach Polskich, i ogólnie o łosie muzyki w naszéy oyczyznie, mało co więcéy wiadomości podać mogą Biografy swoyscy i obcy. Ale pozostaie w téy mierze obszerne do wydobycia pole, naprzód w muzycznych zbiorach katedr, opactw (*) i pierwszych kollegiat, także w opisach ślubów, wjazdów, pogrzebów i innych walnych uroczystości, nakoniec w pamiętnikach podróżopisów, a nawet i w zarzuconych kantyczkach z nótami bądź duchownych (**) bądź świeckich (***).

(*) Klasztor Tyniecki posiada skarby w tym gatunku. Dzieła muzyczne od czasów Kazimierza. vid. Tinecia Szczygelscii.

(**) De studio litterario Tinecensium lib: III.

(***) libros chorales vetustissimae figurae et modi nec non ponderis.

BUKIET KLEMENTYNIE

w dzień iéy imienin 23. Listopada 1801.

Jakże się zmienił obraz ożywczéy natury,
Różnobarwiste niegdy łąki i ogrody,
Powarzył mroźném tchnieniem Listopad ponury;
Nielitościwy z emi goniec gołobrody.
Ni w Arkadyi sąsiedzkim zakątku
Rozkosznéy Flory iuż nie widać szczątku.

I nasza Nowostawska brzoza ulubiona,
Godna między drzewami panować urodą,
Dziś z szelestnych kędziorów marnie roztrefiona,
Nad odbieżoną lubych chłodników zagrodą;
W smutnéy zawoyce stoiąc żałośliwa,
Zal roztarganym warkoczem okrywa.

Zkądże więc Klementyno bukiet uwiiemy?
Podarek zwykły Nimfom, na cześć twéy rocznicy?
Więc gdy wszystko w porywczym przelocie traciemy,
Szukaymy trwalszych darów w rozumu skarbnicy:
Ktore szanuie sam czas wszystkożercą
A które godne twéy dumy i serca.

Obumarła do czasu ta postać na świecie,
Znowu się wiosiennemi wdziękami rozśmieie,
Lecz nas skoro swym srzonem starość raz omiecie;
Już nas więcéy młodości wawrzyn nie odzieie!

Czyżby nie lepiéy być drzewem lub kwiatem,
Jeśli się wszystko kończy z naszém latem!

Ten pierwszy dni poranek, ten twóy wiek zielony,
Serce tchnące słodyczą, te wdzięki niewinne,
Które dotąd wspomina Karlsbad zasmucony;
Wystawuią ci wiosny powaby upłynne.
Na tém twe sczzęście, na tém rozum cały,
Jemu wszystkiemu dać hart wieczno-trwały.

I warkocz srebrnowiewny, i usta z koralu,
I oczy chwatkich grotów tleiące pożarem,
I iedwabie Fenickie, i perły z Bengalu,
I ponęty zaprawne rożą i nektarem,
I wdzięki wszystkie samey Cyterei,
Wszystko to zmiennéy podpada kolei.

Szczęśliwy, i po stokroć ten będzie szczęśliwy,
Którego wątłéy krasy nie sięga odmiana;
A czy go rozzielenia maiem wiek pieskliwy,
Czy zachmurza zmarsczkami starość po orana,
Nieporuszony na wszelki trafunek,
Dzierży spokoyność, miłość i szacunek.

W kimże się szczęścia tego żądza nie odzywa?
Lecz iak wieki porwawszy swych chuci pochodnią,
Tam się gonią za dobrem gdzie nigdy nie bywa;
A minąwszy się z cnotą do szczęścia przewodnią,
Pełzną omackiem wśród światła zbłąkani,
I schną wśród bytu niesmakiem znękani.

Cnota więc Klementyno, cnota iest nasieniem
Prawdziwéy szczęśliwości, mądrości i chwały,

Ona swém życiorodném ożywiaiąc tchnieniem,
Rodzay ludzki nad swoią słabością struchlały,
Niezwiędłéy krasy odmładza rumieńcem,
Swiętym z wiecznością zaślubiaiąc wieńcem.

Tym końcem ta dostoyna niebios wychowanka,
Na poziome odmętu zstąpiła przestrzenie,
Aby podnosząc z ziemi wątłego lepianka;
Okazała mu wyższe iego przeznaczenie:
Że będąc niebios synem nieśmiertelnym,
Gardzić ma wszystkiém, co iest skazitelném.

Na iey głos otarł człowiek oczy zapłakane,
I wyszedłszy z swych kniei samotnik ponury
Polubił towarzystwo iéy węzłem splątane;
A oddawszy się czuciom niewinnym natury,
Znalazł swe szczęście na swém własném łonie,
Bądź siadł pod strzechą, bądź na górnym tronie.

Jéy mądrosci, powadze i dzielnéy sprężynie,
Winny wzrost i swą sławę państwa i narody.
Kędy iéy sercowładne panowanie słynie;
Tam kosztować wolności, prawdy i swobody.
A z czyich granic berło swe oddali
Tych ani statut, ni oręż ocali.

Poyrzyy na twego niegdy narodu zwaliska,
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

Gdy więc da ci Bóg przeżyć hańbę tego wieka,
Rozszczepiay tę naukę w prawnuczém plemieniu,
Że cnota iest żywiołem towarzystw i człeka;
Że iako bez przyrodniey wilgoci w korzeniu,
Ostać nie mogą gałązki spruchniałe,
Tak ieszcze prędzéy pada drzewo całe.

A teraz korzystaiąc z tych uwag przestrogi,
I z troskliwego czułych rodziców starunku,
Uharcay giętką młodość, serce i czas drogi,
Tą paiżą warowną na ciosy trafunku.
Szczęśliwaś! ieśli na téy podwalinie
Piękny twóy wychów, swe światło rozwinie.

Cóż nada mieszanina światełek błyskotnych,
Różnoięzycznym gwarem brzęczyć wyuczona?
I cała umieiętność rozrywek przelotnych,
I postać słodko-wabnym tokiem przymilona?
Jeśli to wszystko człowieka cnotliwym,
Ni w każdym razie nie czyni szczęśliwym?

Gruntownieysza twa mądrość Klementyno będzie,
Gdy wśród tego powierzchnich błyskotek prządziw
Obok cię ta dostoyna mistrzyni usiędzie,
Któréy księga na łonie wieczności spoczywa.
A któréy świętych wyroków słuchanie
Niesie ci szczęście w każdym rzeczy stanie.

Jéy się trzymay oburącz, iéy nie odstąp krokiem,
Ona w twém sercu, w drogie nasiona zarodném,
Wyższe prawdy ożywczym rozpleni potokiem;
I razem w przeznaczeniu twéy istności godném,

Wskaże i przyszłą nadgrodę niebianki,
I obowiązki doczesne ziemianki.

Od niéy poymiesz coś winna twórcy twéy istoty,
Co dawcom życia twego, kraiowi, rodzeństwu;
Jakich to słodkich więzów łańcuch szczerozłoty,
Zrodził owe imiona drogie społeczeństwu,
Małżonki, matki, przyiaciołki tkliwéy,
Obywatelki, i Polki prawdziwéy!

Ona cię przez labirynt zawrotny i kręty,
Modno wielkiego świata zręcznie przeprowadzi;
A zgubnych ścieszek iego odkrywszy odmęty,
Na torownym gościńcu mądrości osadzi,
Która ci wskaże w miodzie iad ukryty,
I w szumnym zgiełku uciech głód niesyty.

I że pozor zwodniczy blaskiem świetnéy łuny
Rzadko z prawdą na ziemi zbiega się i żeni,
Że się człowiek nie z stroiu, nie zpierza fortuny;
Lecz iak obraz wartością nie ramami ceni,
Że cnotliwego serca kupno drogie,
Przechodzi ceną skarby świata mnogie.

Ona ci wytłómaczy te prawdy niezmienne,
Że nie tytuły szumne, nie maiątek zgubny,
Ale tego użycie mądre i zbawienne
Godnym czyni, i pociech niesie wieniec chlubny.
Że przy ubóstwie można być Krezusem
I przy bogactwach łaknącym Irusem.

Ona cię wprowadziwszy do nędzarza domku,
Łzy dobroczynną ręką nauczy ukaiać,

I więcéy czuć rozkoszy w dzielczym chleba złomku,
Niż ucztą marnotrawną pochlebców rozpaiać.
Że więcéy chwały człeka szczęsnym zrobić,
Niż sto miast zburzyć, krocie ludzi pobić.

I tego cię wyuczy ta biegła mistrzyni,
Czém się za starych wieków trudniły królewny,
Co dom rządnym, szykownym i zapasnym czyni,
Jak bacznie z wydatkami mierzyć dochód pewny,
Jak rozporządzić wątkiem i czeladką,
Być gospodynią, panią i sąsiadką.

Ta ci zwierzy taiemnic owéy sztuki trudnéy,
Jak rozumem i męztwem każdy los osłodzić,
Dzierżyć wieniec powabem wśród starości nudnéy;
Co dzień z słońcem zapadać, co dzień z zorzą wschodzić,
Jako się wszędzie znaleźć i zachować,
I nad sercami szacunkiem panować.

Przy niéy, iako przy słońcu róże zapłonione,
Nowym blaskiem zabłysną twéy młodości wdzięki;
Przy niéy wydadzą strony twą ręką dotknione,
Familii Szwaycarskiéy owe tkliwe ięki.
I krok twóy każdy, i każde wspomnienie,
Czułe młodzieńców wyciśnie westchnienie.

Zgoła tym postępuiąc Klementyno torem,
Przemienisz się w naymilszy bukiet sercom tkliwym;
A zostawszy Rówiennic ozdobą i wzorem,
Jak latorośl kwitnąca w rodzie twym poczciwym,
Uwieńczysz skronie i przedłużysz lata
Nadobnéy mamy, cnotliwego tata.

DUMA o ŚMIERCI.

Przez Antoniego Goreckiego.

O czarna chwilo! iesteś ty iuż bliska,
Co mię z ulubionego wypędzisz siedliska?
Smierci! niechcę byś w moie zachodziła progi,
Lecz kiedy zaydziesz, przyymę cię bez trwogi;
Znam ia twą wielkość, znam twą dobroć Boże!
Kogoś raz stworzył, ten umrzeć nie może;
Nie dbam że w ziemię wrócą moie zwłoki,
Lecz duch niebieski wzniesie się w obłoki.
Tam to słuch inny, weźmie oczy drugie,
Przeyrzy przez księżyc gwiazdy goreiące,
I nowych dziwów zobaczy tysiące,
Których nie poymie aż za wieki długie.

O duszo moia! powiedz córo nieba,
Wieleż to razy zmienić wzrok nam trzeba?
Powiedz, bo myśl ma ustaie,
Jak długa czeka nas droga,
Nim wszystkie obeyrzym kraie
I doydziem do tronu Boga?
Jakiemito my oczyma
Będziem przyglądać się temu,
Który początku sam nie ma,
A dał początek wszystkiemu.

Do MACIEIA B. Med. Dok.

An. Gorecki w dzień imienin 1815. w Wilnie.

Macieiu! wzgardziłeś złoto,
I ia nie gniewam się o to,
Ale w dzień twego imienia,
Nie chcę nieść same życzenia;

Nie chcę bogaczów iść drogą,
Co choć wielkie wsie dziedziczą,
Nikomu nic nie pomogą;
Tylko wszystkim dobrze życzą.

Ja choć nie iestem bogaty,
Nie mam z Parnassu intraty,
Jednak w możności méy miarę,
Chcę ci uczynić ofiarę.

Co nie daię lada komu,
Co w pomiernym moim stanie,
Naylepszego miałem w domu,
Posyłam ci na wiązanie.
Uczucie przyiaźni szczeréy,
I wdzięki oyczystéy liry.

Ja dar czynię nie w obłudzie;
Macieiu ty przyym z ochotą,
Bo cóż ci mogą dać ludzie,
Kiedy ci dali Bogowie:
Ze umiesz pogardzać złoto,
A możesz rozdawać zdrowie.

SAFO do FAONA

Oda według Angielskiego przekładu Addissona (*).

◡ — ◡ — ◡ ◡ — ◡
— ◡ ◡ — ◡ ◡ — ◡
◡ — ◡ — ◡ ◡ — ◡
— ◡ ◡ — ◡ ◡ — ◡

Nie tak szczęśliwi Bogowie;
Jak ten co widząc cię z bliska;
W przyiemnéy z tobą rozmowie,
Słodki twóy uśmiech pozyska.

(*) Mamy iuż kika tłómaczeń téy sławnéy Ody podług przekładów francuzkich; w ięzyku Angielskim zdawał mi się krótki skład wiersza zdolnieyszym do wyrsżenia zapału namiętności, szczególnie we względzie muzycznym. W tymto celu przedsięwziąłem zastosować się ile możności do wybornéy rozprawy o zgodności śpiewu z zasadami muzyki, umieszczonéy w poprzedniczych numerach Pamiętnika Warszawskiego.

L. Kaminski.

Gdy mnie twóy widok poruszy,
Wcale odetchnąć nie mogę,
Spokoyność wtenczas méy duszy
Nagle zamienia się w trwogę.

Zaięty ogień wśród łona,
Spiesznie w mych żyłach się toczy,
Nie słyszę szumem zgłuszona,
Cieniem zachodzą me oczy.

W mych członkach szerzą się dreszcze;
Próżno ostatek sił zbieram,
Daremnie mówić chcę ieszcze,
Mdleię, upadam, umieram.

SŁOWIK i GOŁĘBIE

BAYKA.

Kiedy w porze użyty, wtenczas talent miły.
Słowik przed Gołębiami, które głodne były,
Chciał się chwalić, w śpiewaniu iak iest doskonały.
Cóż się stało? gdy zaczął — te w groch poleciały.

A. G.

ZIMA.

Przeszła wiosna wonnemi ustroiona kwiaty,
W nowe, gaie i pola przyoblekłszy szaty;
Przeszedł gorący Sierpień, przeszedł żyzny Wrzesień,
I pociecha rolnika, winodayna Jesień.
Przyszła nareszcie zima. — Mroźne spadły śniegi,
Bystrych potoków, twardy lód połączył brzegi;
Jak odmienna całego postać przyrodzenia!
Zielone trawki, drzewa, szron w białe zamienia.
Głuchość w lasach panuie; nie słychać słowika,
Echo tylko, wrzask smutny odbiia puszczyka.
Zgłodniały wilk na próżno, szukaiąc zdobyczy,
Rzuca się wściekły z gniewu przeraźliwie ryczy;
Na ten głos pełen strachu, okropności, trwogi,
Chroni się zwierz lękliwy i pasterz ubogi.
Łamią iodły stuletnie rozhukane wiatry,
Próżno im wzniosłe czoło nadstawiaią Tatry,
Próżno w ich pokonaniu szukać pragną chwały,
Wali się wątła chatka, wali gmach wspaniały.
Tutay wróbel radosny, że pełne stodoły,
Darmozjad, skacze sobie po śniegu wesoły;
A gdzie naywięcéy pełnych kłosów, lub ziarn padnie;
Tam kracząc, czarne wrony cisną się gromadnie.
Słychać trąbkę myśliwską. — Pewnie to ielenie,
Dziki, lub chyże sarny, rączy ogar żenie;
Nie — to strzelcy straciwszy połowu nadzieie,
Złorzecząc zimnu, wcześnie opuszczaią knieie.

Pszczółka z bogatym plonem do ula nie wraca,
Lecz co w wiośnie zebrała przykładna iéy praca,
Tém się obywa, szczęsna przestaiąc na małem,
Bo szczęśliwość mierności iest tylko udziałem.
Każdy chętnie wygląda téy rozkosznéy pory,
Gdzie się zaczyna władza kwiatopłodnéy Flory.
Każdy się tuli: — oyciec, matka wziąwszy synka
Pośpieszaią, ia z niemi, grzać się do kominka.

A. B.

DO RADOŚCI

Hymn Szyllera, przez K. Tymowskiego naśladowany (*).

O Radości! iskro bogów,
Córo z Elizeiu cieni!
U świątyni twoiéy progów,
Twém staią światłem poieni.
Niebianko! dłoń twoia splata,
Co przesądu moc rozchwieie;
Wita żebrak w królu brata,
Gdzie twe skrzydło mile wieie.

(*) Sławny ten hymn Szyllera przekładu J. D. Minasowicza umieściliśmy iuż w Tomie VIII Pamięt. k. 63. Dla miłośników oyczystéy poezyi sądzimy uczynić nieiaką przyiemność, kładąc tu ten nowy przekład, dla porównania ich z sobą. (R)

C h ó r.

W me obięcia miliiony!
Do ust moich ziemio bratnia!
Gdzie gwiazda tleie ostatnia,
Mieszka oyciec uwielbiony.

Kto przyiaciel, swe ozdobił
Przyiźani promieniem czoło;
Kto się lubéy żony dobił
Niech weselne mnoży koło!
Tak, kto choć iednę rozwinął
Z miłości bratniéy gałązek!
Komu czas, bez cnót upłynął,
Niech z płaczem opuszcza związek!

C h ó r.

Radości hołd nieście święty,
Wy! obu mieszkańce osi!
Do gwiazd ona myśl unosi,
Gdzie króluie, Niepoięty.

Radością z natury łona
Istot rodzina się poi;
Szuka iéy zbrodnia stęschniona,
Nią cnota cierpienia koi.
Miłość nam i grona dała,
Przyiaźń niestrwożoną niczém;
Rozkoszą i robak pała,
Cherub przed Boga obliczem.

Chór.

Korzycie się miliiony?
Domyślasz się stwórcy świecie?
Nad gwiazdami go znaydziecie,
Nad gwiazdami, Nieskończony.

Radość, twórcza iest sprężyna
W przyrodzeniu nieśmiertelném;
Radość, koła światów młyna,
Ramieniem obraca dzielném.
Z zawiązków wywodzi kwiaty,
Słońca z światłych niebios łona,
I w przestrzeniach toczy światy,
Gdzie nie ścignie myśl Newtona.

Chór.

Wesoło iak lecą słońca,
Przez wspaniałą nieb płaszczyznę,
Jak do zwycięztw za oyczyznę,
Spieszcie do zawodu końca.

W zwierciadlnym prawdy krysztale
Radość się badaczom śmieie,
Radość na cnót śliskiéy skale,
Cierpiących dźwiga koleie.
Jéy wstęga na świętéy wiary,
Słoneczněy powiewa górze,
Przez spękanych trumien szpary,
Widzim ią w aniołów chórze.

Chór.

Cierpcie mężnie miliony,
Dla lepszéy cierpcie oyczyzny,
Nad gwiazdzistemi płaszczyzny,
Bóg nagrodzi trud łożony,

Nie może mieć nagród bóstwo,
Pięknie kto ie ścignąć zdoła,
Niech strapienie, niech ubóstwo
Do wesołych śpieszą koła.
Zemsta, gniewy niech wygasną,
Wrogom przebaczmy wspaniale,
Niech bez łzawéy troski zasną,
Ani ich nękaią żale.

Chór.

Xięgi długów się zrzekamy,
Poiednay się ziemio bratnia,
Gdzie gwiazda tleie ostatnia,
Sądów naszych sędzię mamy.

Radość wytryska z kielicha,
Krew iagody piiąc złotą,
Łagodnością dzicz oddycha,
Bohatyrską rozpacz cnotą.
Bracia! powstańcie gdy błyśnie
W kołeynym puhar łańcuchu,
Niech piana ku niebu pryśnie,
Przyym to wino święty duchu.

Chór.

Ty którego Seraf pieniem, (cuchu,
Gwiazdy (*) w brzmiącym czczą łań-
Przyym to wino, święty duchu,
Nad gwiazdzistém przyym sklepieniem.

W trudnéy chwili nieugiętość,
Pomoc uciśnionych progom,
Przysiężonym ślubom świętość,
Prawda, i miłym i wrogom.
Męzka godność przede trony,
Krew, życie poświęćmy zgodnie!
Cnotom wieniec zasłużony,
W ohydzie niech legną zbrodnie.

Chór.

Przysiężcie w świętym obrzędzie,
Bracia! na to wino złote,
Slubowaną chować cnotę,
Przysiężcie na światów sędzię.

Zgon przemocy! wolne dłonie!
Winnêgo nie karzmy brata;
Nadzieia na śmierci łonie,
A łaska na sądzie świata.

(*) *Die Harmonie der Sphären.*

Niech żyią umarli! pienie
Niech w koleynym zabrzmi rzędzie;
Bracia! grzesznym przebaczenie,
Odtąd niech piekła nie będzie.

Chór.

Rozstania chwila wesoła,
Słodki sen między zmarłemi,
Bracia! — i słowy miłemi,
Straszny niech sędzia powoła.

Zdanie o myślach S. Okraszewskiego nad rozprawą J. F. Królikowskiego, okazuiącą potrzebę zastósowania poezyi do muzyki, umieszczonych w Pamiętniku Warszawskim r. b. na Miesiąc Styczeń k. 89.

Odczytawszy myśli, czyli raczéy dość dowolne żarty S. Okraszewskiego, o rozprawie J. F. Królikowskiego okazuiącéy potrzebę zastósowania poezyi do muzyki w śpiewach pol-

skich, pochodzące z pióra urażonego niesłusznie o swóy seksternik autora, utworzone podobno wcale *bez myśli* i należnego zastanowienia się nad materyą tak ważną, iaką iest przedmiot przez P. Królikowskiego roztrząsany, nie mogę nie odkryć publicznie moiego nad niemi zdania, tym bardziéy, że może autor rozprawy, unikaiąc podeyrzenia o urazę osobistą, nic na nie nie odpowie, gdy tymczasem, aczkolwiek myśli owe porządnéy odpowiedzi mniéy godne być mogą, nie wypada zostawiać ich bez takowéy, aby milczenie w téy mierze nie zdawało się utwierdzać podobnie myślących. — Uprzedzam wcześnie, że znam wprawdzie P. Królikowskiego, nie znam P. Okraszewskiego; lecz będąc nawykły iść zawsze za samą słusznością, oświadczam, iż prócz powodu wymienionego, nie kieruią mną żadne inne, ani osobiste względy. Nie iest téż zamiarem moim wchodzić w szczegółowy rozbiór rozprawy P. Królikowskiego, ani zgłębiać, iak dalece ta gruntownie, lub może nie ze wszystkiém gruntownie potrzebnemi dowodami popartą została. To iednak mimo wszelkiéy bezstronności przyznać winienem, że rzecz, nad którą on się tak gorliwie zastanawia, zdaie się być sama przez się ze wszech miar ważną i użyteczną, czego i P. Okraszewski, mimo sprzeczność myśli swo-

ich w téy mierze, nie przeczy. Że zaś autor rozprawy, ieżeli może materyą przez siebie rozbieraną niezupełnie ieszcze iasno wywiódł i udowodnił, to przynaymniéy usilnie się o to starał, widzieć można z całego toku onéy. Jakże tedy autor owych myśli, stroiąc ie co do saméy materyi rozprawy, któréy zapewne nic gruntownie zarzucić nie mógł, to niby w ukrytą *ironią*, to znowu w otwarte szyderstwo i złośliwą *farsę*, śmiał pozwolić sobie użycia tak błahych *facecyy* wymierzonych przeciwko autorowi rozbieraiącemu, podług własnego wyznania tegoż autora myśli, rzecz tak oczywistą i naylekszemu sprzeciwieniu nieulegaiącą? Jak mimo wyraźne oświadczenie swoie, iakoby daleki od dziecinnéy drażliwości, mógł przecież powodować się oną aż do osobistego dotknięcia autora rozprawy? = Czemuż, ieżeli istotnie miał, lub przynaymniéy mniemał mieć słuszny powód, nie poszedł właściwą drogą mężów uczonych, i zamiast niedorzecznych *facecyy*, nie wywiódł z buynéy imaginacyi swoiéy, gruntownych dowodów na zupełne zbicie materyi, która się mu nie ze wszystkiém podobała, lub na poparcie twierdzenia swego? W takowym razie daruie mi autor myśli, że onego inaczéy uważać nie mogę iak iednym z tych, którzy mniemaią posiadać szczególny sposób przekonywania zakrzyczeniem zamiast dowo-

dów, i wszystko sobie na słowo wierzyć każą. Ale póydźmy do zastanowienia się cokolwiek nad niektóremi szczegółami myśli, o których mowa.

Wcale niesłusznie urażony iest P. Okraszewski o swóy seksternik, który P. Królikowski czy przypadkiem, czy może i umyślnie, iako śpiewy świeżo wyszłe, wziął za przykład, wykazuiąc w rozprawie swoiéy potrzebne śpiewom muzykalnym przymioty, i popełnione w nich z tego względu uchybienia. Wszakże uprzedził ostatni zaraz na początku swéy rozprawy, a mianowicie na karcie 154. Pamiętnika z miesiąca Paździeenika r. z., iż nie przedsiębrał pisać recenzyi śpiewów w mowie będących, i ze względu saméy poezyi nic o nich mówić nie miał; iakoż istotnie nic o nich z tego względu nie mówił, a tym bardziéy żadnéy *wyłącznéy dyssekcyi* tychże nie zrobił, iak to autorowi onych zdaie się. — Nie miał także z czego (użyć tu muszę własnych iego wyrazów), parzchnąć od śmiechu autor myśli, że autor rozprawy nie kogo innego, a mianowicie nie którego z wzorowych naszych pisarzów poezyi, lecz iego śpiewy wziął za przykład do rozprawy swoiéy; nie chodziło bowiem temuż autorowi w przedmiocie tym o żadne dzieło wzorowe, któregoby może był i nie znalazł; było dla niego rzeczą obo-

iętną wziąć to lub owo, iedno przecież wziąć musiał. — Z resztą, może innego wziąć nie chciał; może nie wypadało. Jeszcze mniéy potrzebnie uniosł się autor myśli nad twierdzeniem autora rozprawy, że ięzyk polski iest śpiewnieyszy od francuzkiego. Nie iest to zdanie samego autora rozprawy, iest raczéy powszechne. Po przekonanie o téy prawdzie, niech raczy autor myśli udać się do znawców ięzyków i muzyki, do których autor rozprawy w przypisku na karcie 403. Pamiętnika z miesiąca Grudnia r. z. odwołuie się.

Nie wiem, w któréy okolicy mieszka autor myśli, ale ieżeli się znayduie takowa, gdzie *spasłe niewiniątka*, użyte przez autora rozprawy zwyczayne znaki na rozróżnienie zgłosek maiących być wymówionemi długo lub krótko, biorą *za hieroglificzne i talismaniczne pałki i kobiałki*, *a iamby*, *trocheie i daktyle za dziwolągi*; gdzie ledwo co słyszeli *o iakichsiś Grekach*, *Rzymianinach i o Guliwerze*; autor zaś myśli iest tak szczęśliwy, że pomiędzy temi *niewiniątkami* przemieszkiwa; nie dziw, iż dla niego nietylko *daktyle Pamiętnikowe*, ale podobno i cała rozprawa o nich iest *żelaznym wilkiem*. — Ale też autor rozprawy nie pisał onéy dla podobnych *niewiniątków*, lecz dla osób uczonych. — Smieszną rzeczą byłoby, gdyby te same *niewiniątka*, które autora

rozprawy za niezrozumiałą dla nich hieroglificzność i talismaniczność *na pławienie w stawie* skazały, skazały i kolegę swego przynaymnniéy na *spalenie na stosie* za to, że ganiąc *pałki*, *kobiałki*, *iamby*, *trocheie i daktyle*, nie nauczył nas iednak innego sposobu na oznaczenie onych.

Nie widzę także dostateczney przyczyny obawy autora myśli, aby *prozodyyne zatargi* nie zabrały w Pamiętniku mieysca artykułom o *kraianiu szkła dyamentem*, o *szpitalu S. Ducha*, i t. p. Jedno i drugie w swym względzie może być użyteczne i interessuiące, a rozsądne rozprawy o prozodyi ięzyka naszego zdaią się nawet być nader potrzebne; mamy zaś iuż u nas nie iedno pismo peryodyczne, niech więc autor myśli, o pomieszczenie tych wszystkich przedmiotów będzie spokoyny. — Ale przystąpmy ieszcze nieco i do rzeczy dotkniętéy przez autora myśli trochę rozważniéy.

Obawia się rzeczony autor, *żeby ta spiewność zbyt drogo nas nie kosztowała*, mówiąc, *że autor rozprawy wymyślił nam istotną biedę; że iedno z dwoyga nastąpić musi: albo poeci dadzą pokóy wykwintnym rymom, albo muzycy zrzeką się swoiéy śpiewności; że autor rozprawy obala poezyą; że zadaie cios tylu pięknym u nas podaniom, dumkom, romansom, śpiewom historycznym i t. d. Na*

zaspokoienie tegoż dosyć zdaie mi się będzie odesłać onego do odczytania z większą uwagą rozprawy w tym przedmiocie, gdzie znaydzie, że autor onéy nie mówi o całéy poezyi w ogóle, lecz tylko o samych śpiewach muzykalnych; że wprawdzie i w tym rodzaiu poezyi przewiduie on zachodzące trudności, lecz nie znayduie ich niepodobnemi do przełamania; że okazuie, iż niezważanie dotąd przez poetów naszych na przymioty śpiewom muzykalnym potrzebne, nie może onym bynaymniéy uwłaczać; że śpiewy ich bez zachowania takowych przymiotów napisane, nie przestaią być śpiewami, ieżeli ie tak nazywać chcemy, nie będą tylko śpiewami muzykalnemi, takiemi mianowicie, iakiemi ie autor rozprawy mieć chce; że w reszcie nie narzuca się autor teyże rozprawy za samowładnego prawodawcę w tym względzie, lecz tylko wykazuie: iakby lepiéy być mogło, i iakby istotnie być powinno.

Co P. Okraszewski mówi o potrzebnéy krótkości i prostocie melodyi do śpiewu narodowego dramatycznego, iako iedynych zalet, sądzę, że żądana przez P. Królikowskiego zgodność poezyi z muzyką w śpiewach, bynaymniéy się temu nie sprzeciwia.

Nakoniec, co się tycze przytoczenia przez P. Okraszewskiego o melodyi wiersza miaro-

wego, nie iest tu zamiarem moim zastanawiać się się nad nią. Jako też nie wchodząc tu w rozbiór wierszy iego miarowych na próbę wystawionych, niech raczy pamiętać na przyszłość aby głównego w nich prawidła, t. i. akcentu ięzyka nie łamał, iak w swéy próbie na kilku uczynił mieyscach np: k. 96. w. 9. *Mógł przecie Nazo* i t. d. podług skandowania wypadaią takie miary: *Mógł przecie* |*Nazo pie*| *szczony*,— gdy tym czasem ięzyka własność każe wymawiać *Mógł prze-cie* i t. d. skąd wynika wiersz chromy. Toż samo uchybienie iest na k. 97. w wierszu *Noc była* zamiast *Noc była*; k. 101. *Niech cienie*, zamiast *Niech cienie*; k. 102. *I srogich*, zamiast *I srogich*.

Wcześnie przewiduię, że P. Okraszewski nie będąc zupełnie wolny od drażliwości, iak to iuż, mimo przeciwne twierdzenie swoie, okazał, nie zostawi mnie może bez odpowiedzi, a może ieszcze z podobném, lub większém iak dla P. Królikowskiego *wyłaianiem*. Na to iestem przygotowany.—Proszę go tylko uniżenie, aby szanuiąc czytelników Pamiętnika, raczył nie obdarzać ich dość odrażaiącemi wyrazami: *parzchnąć*, *rozegżone*, *wybeształ*, i t. p.

S. P.

Parafianin znad Buga
do
Pana St. Okraszewskiego

z powodu myśli iego nad rozprawą o zastósowaniu Poezyi do Muzyki.

Nieoceniona gorliwość z którą WMPan w sprawie biednych parafianów z nad Sanu i Buga raczyłeś się protestować w Pamiętniku Warszawskim na Styczeń 1818 na kar. 89, przeciwko pałkom i kobiałkom przez iakiegoś Pana J. F. Królikowskiego, tak —◡, sak ◡—, i owak —◡◡ poprzestawianym; wkłada na mnie obowiązek, złożenia mu (w imieniu sąsiadów moich) naywinnieyszego dziękczynienia za to, że się nami spółrodakami tak czule, przez samą tylko miłość bliźniego, opiekować raczysz. Zyiąc tu w niewiadomości, aniśmy się spodziewać mogli, że w nim tak szanownego mieć będziemy protektora. Że iednak być mogą zdarzenia, w których niewiadomość nasza nie ze wszystkiém się zgodzi z świathą opiniią naszego łaskawcy, postanowiliśmy przeto uczynić mu niektóre przełożenia, ażebyś na przyszłość tym śmieléy i pewniéy mógł za sprawą

naszą obstawać. Szkoda tylko, że u nas dowcip nie na każdém mieyscu popłaca; żałuy więc WMPan Dobrodziéy, żałuy, bardzo pięknego pisemka, które teraz może nie będzie do iego gustu; bo my tu niewiniątka, w prostocie ducha bierzemy rzeczy po prostu; nie ze wszystkiego lubiemy żartować, i tam się tylko śmieiemy, gdzie śmiać się iest z czego.

Ale do rzeczy:

Nie wiemy, dla czego Pan Królikowski nie innych użył przykładów tylko seksternika pańskiego, i to nas mniéy obchodzi; ale nie iesteśmy wstanie poiąć, co w tym iego postępku iest tak śmiesznego, że WMPan (iak to sam oświadczasz) nie mogłeś nie parzchnąć od śmiechu. Nam prostakom zdaie się, że on mówi o poezyi w ogólności, że seksternik wziął tylko za przykład, a to nie iest ani śmieszne, ani pocieszne. Otóż, to zaraz widać iak my się różniemy zdaniem od WMPana.

Co do materyi hieroglificznych, talismanicznych i podług rozumienia WMPana niezrozumiałych i podeyrzanych, my za to autora wcale pławić nie myślemy, bo my uczciwi parafianie nie tak okrutnie postępuiemy, i wolelibyśmy raczéy przechłostać tylko którego z autorów, kiedy nam brednie prawi; a co się tycze daktylów, powinnością iest naszą

ostrzedz

ostrzedz WMPana, że broda iego na którą chcesz poprzysiądz, wystawia się na niebezpieczeństwo i mogłaby nas naprowadzić na iaką omyłkę.

Nie możemy doyść tego, gdzieto autor rozprawy przeiechał obaloną poezyą, bo zacytowana przez WMPana karta 168 Pamiętnika, wystawia prostym naszym oczom tylko przykłady przygotowawcze, a nie teoryą obalenia poezyi; a na karcie 13 Styczniowego Pamiętnika czytamy przytoczenie, z którego nie widać ażeby iéy szkodzić zamyślał; co z tego będzie obaczemy późniéy, bo u nas nad Bugiem nie naylepiéy trzymaią o tym, który *anticipative* nie pozwala.

Troskliwość WMPana o to, w co się obróci tyle pięknych podań, dumek, romansów; w co się obrócą śpiewy historyczne, przeznaczone na uwiecznienie ważnych epok dzieiów polskich, mocno nas zobligowało; ale nasza niewiadomość i tu mniema, że to co iest godném szacunku, zawsze takiém zostanie, chociaż nie będzie muzykalném; a co się tycze saméy melodyi dramatyczné, takato iuż nasza natura, zwyczaynie iak natura, że z muzyką huczną łatwiéy pamiętamy śpiewy rycerskie aniżeli romansowe, a z łagodną przeciwnie, bo nam się to nie zdaie naturalném, i dla tego śmiemy upraszać WMPana, aże-

byś — punkt w myślach swoich na karcie 94 wiersz 11 od wyrazów: *Melodya do śpiewu narodowego* i t. d. aż do słów inclusive: *poiąć i spamiętać zdołał.* — Dla uczynienia nam przysługi, powtórzyć zechciał, dodaiąc na początku powtórzenia, wyrazy: z tego względu = i kładąc wmieysce wyrazu: *Melodya*, wyraz *Poezya*; a taki, dalibóg! prostak poymie i spamięta pierwsze i drugie.

Ale ieszcze iedna wątpliwość. Przebacz WMPan prostakowi, że ich tak wiele mamy: u nas tu się na parafii bardzo nie podobało, że autor rozprawy WMPana wybeształ, za panegiryk, iak to sam powiadasz (bo my tego nie wiedzieliśmy); rozumieią nawet parafianie, że pomiędzy literatami nie uchodzi = wybesztać = a gdy WMPan mówisz na końcu te słowa: *a zatém nie mamy do siebie żadnéy pretensyi;* myślą oni w prostocie ducha, iakobyś WMPan chciał powiedzieć autorowi, żeś go wzaiemnie wybeształ, a to mówią wcale niegrzecznie i gniewaią się za ten wyraz, nazywaiąc go bardzo nieprzyzwoitym i niedorzecznym, nie chcą nawet widzieć w nim nic dowcipnego, zwyczaynie spasłe niewiniątka, których otwartości wybaczyć potrzeba.....

LIST ŚWISTKA

Do Redaktora Pamiętnika Warszawskiego.

Zastanawiaiąc się, dla czegom nie uiścił się przez rok prawie cały w daném przezemnie WMPanu słowie odzywania się niekiedy do niego, znalazłem, że nie wina moia lecz to uchybienie zrządził przypadek. Dawnato piosneczka, że wszystko iest przypadkiem na świecie; urodzenie, posada człowieka, maiątek iego, a niekiedy nawet sława i szczęście, bo są okoliczności przez które, Bóg wie iakim sposobem staiemy się sławnemi, a inne, w których mimo całéy filozofii człowieka, nie zawisło od niego być szczęśliwym. Wiem przecież, że są ludzie którym gdy się rzecz iaka uda przypadkiem, nie przyznaią tey prawdy, bo mało iest dosyć skromnych by znać chcieli ile przypadkowi są winni.

Lubiemy dość powszechnie przypisywać powodzenia nasze osobistéy wartości, szczęście roztropności, urzędy zasłudze, a maiątek przezornéy rachubie; kiedy przeciwnie, niepowodzenie, przypisuiemy nieszczęściu, ukrywaiąc często sobie samym od nas samych po-

chodzące iego przyczyny. Któż przekonać zdoła dumnego człowieka, że go przypadek iakby za rękę doprowadził na naywyższe szczeble godności? lub owego urzędnika, że mu protekcya, lub pomyłka nie zasługa dała mieysce przeznaczone innemu? tego zaś, co się świéci maiątkiem swoim, iż nie ma innéy wartości, iak że się z nim ożenił? Któż zdoła przekonać podłego człowieka, że to czym iest winien swoiéy podłości, a bezczelnego szczekacza, że go wyniosła ta niegodziwa paszcza coby go zgubić powinna. Ten, którego podobało się królowi Faraonowi przeprowadzić z przedpokoiu do salonu, lub ten, którego się podobało staréy babie osadzić w karecie, za którą ieździł; mniemaią, że to wszystko są winni swoim talentom nie zaś losowi, który mianowicie pierwszy poprawiać umie. Ow nawet co sam sobie zawiesił iakby przypadkiem znalezione ordery, mniema że oszukał publiczność, i że ona w tym bezczelności dowodzie widzi wielkich iego zasług nadgrodę. Ten co na dostawianiach, furażach, lub szpitalach, zbudował znaczny maiątek, ma się za człowieka pełnego geniuszu w rachubach swoich, nie pomnąc na przypadek czasów w których mu się to udało, bo dziś za podobne czyny, skrobałby pewnie bruki, które eleganckim poiazdem wybiia. Na-

koniec ów kupiec, co ieśli mu się ieszcze iedno uda bankructwo, podwoi znowu swóy maiątek; nie dóydzież przypadkiem do szczytu fortuny drogą która prosto pod pręgierz prowadzi? Takto część wielka ludzi, co im dał przypadek, a nawet co pozyskała podłość, sobie samym wyłącznie przypisywać lubią.

Co do mnie, wyznaię szczerze że właśnie przypadek, który mi nie dozwolił uiścić się przez rok danemu WMPanu słowu, szczególniéy mi posłużył. Jemu winienem żem zwiedził obce kraie, nawet takie których nikt nigdy nie widział, iemu żem poiął ładną, dobrą i maiętną żonę, iemu nakoniec, że zapomniawszy o wszelkich kłopotach, żyłem przez rok szczęśliwie. Z tego wszystkiego zdam z czasem sprawę WMPanu ku poparciu systematu mego przypadkowości. Tymczasem powiem mu, że przyiechawszy przypadkiem do Warszawy obudził mnie Swistkowego rycerza, szczęk naukowéy woyny, i walka która się między Przedmieścia Krakowskiego staruszkiem i naymłodszym z iego towarzyszów wszczęła. Chciałem przybyć, na wzór dawnych rycerzów, ku pomocy Starcowi i wziąć go pod kawalerską obronę, lecz wnet postrzegłem, że ów na pozór Staruszek, iest ieszcze dziarskim rycerzem, i że bynaymniéy moiéy nie potrzebuie pomocy, by skruszył

piór kilka, przeciw nieco ostremu piórkowi młodzieńca; (*) więc zabrawszy mieysce w ciżbie widzów zostawiłem plac wolny walczącym przeciwnikom.

Dzięki wspaniałomyślnemu Monarsze naszemu, panuie dziś na świecie pokóy głęboki, rzadki owoc dobroczynnéy mądrości iego. Naturalnie w takim stanie rzeczy, w téy ciszy co po tak gwałtownéy nastąpiła burzy, ciekawość publiczna nie ma pastwy, a pisma peryodyczne czczemi wydawać się muszą; przywara, którą za żywy lecz nieogołocony z talentu młodzieniec, Pamiętnikowi WMPana wymawia, a tę WMPan milczeniem okrywasz, powierzaiąc temuż naylepszą na nią odpowiedź. Nie tylko więc w dzisieyszéy chwili woyna piśmienna, nigdy nieszkodliwa, byle grzeczna, nie iest złém ale dobrém, bo iest zdolną zastąpić choć w części czczość wymawianą papierom publicznym; do tego żwawe piśmienne sprzeczki zaostrzaią dowcip, i daią mu pewny popęd obcy pismom sporządzonym krwią zimną.

Pomnożyła się także znacznie od początku roku tego rodzina WMPana, mówię wyraźnie przypadkiem, bo może nie ieden zbyt dufaiąc peryodycznemu zapasowi swemu, nie zayrzał do kalendarza, i nie pomniał na to,

(*) Obacz Gazetę Warsz. 1818. No. 3. k. 67.

że rok 12 liczy miesięcy a 52 tygodni. Przecież przykład wyprawy Napoleona do Moskwy nauczyć był go powinien, że w małych iak wielkich przedsięwzięciach kalendarza radzić się należy.

Wreszcie czuię ia to dobrze, że wymawianéy czczości Pamiętnikowi WMPana nie wielebym zaradził, gdyby rzetelną była; w każdym wszakże przypadku mam sobie za powinność, iak mężnemu przystoi żołnierzowi, biedz pod znaki piśmienne, pod któremi się od dawna zaciągnął i walczył pod niemi.

Rozumu za trzy grosze.

Choć ci tanio łaskawy czytelniku rozum móy przedaię, może iednak przeczytawszy pisemko ninieysze, znaydziesz go za drogi. Jestto uwaga, na którą niedosyć baczą wydaiący ogromne i kosztowne księgi, w których, iak się to niekiedy trafia, nie masz i za trzy grosze rozumu, a nawet znayduią się między niemi tak nieużyteczne, tak suche, tak nudne, że nie czytaiący autorowi, lecz autor czytaiącemu powinienby wynadgrodzić za nadużycie czasu i cierpliwości iego, w miarę swoiéy tęsknoty. Lecz w tym rodzaiu nie masz sprawiedliwości na świecie. Przeda mi kupiec towar na sfałszowany łokieć, przeda

na sfałszowaną wagę, pozwać go o to mogę, i czeka go za to policyyna poprawa. Przeciwnie, wychodzi dzieło, okraszone pięknym tytułem, szumno zapowiedziane, długo oczekiwane, biegnę do księgarni, płacę za niego co się tylko autorowi podoba, wracam śpiesznie do domu, siadam, czytam go ciekawie, spodziewam się zawsze że coś lepszego znaydę nad iego początek, brnę coraz daléy, nakoniec zmęczony, znudzony próżném poszukiwaniem, postrzegam żem uchybił obiadowéy godziny; a tak syty nudów, w rzeczy głodny, złorzeczę autorowi, drukarzowi, cenzorowi, zgoła tym wszystkim co się przyłożyli do wydania tak czczéy księgi. Lecz cóż potém, zapłaciłem ią, nikt mnie iéy pewnie nie odkupi; nie masz na takowe oszukanie sprawiedliwości i sądu.

Składam więc tę nową dla myszy i szczurów pastwę, w przeznaczonym odemnie na to ustronnym kącie, gdzie z żalem postrzegam, że liczba dzieł na to wygnanie skazanych, iest daleko większą nad liczbę tych, które dla zaszczytu w czerwony półskórek oprawne składam w machoniowéy szafce. Wygodnie one tam i przestronno dotąd goszczą. Lecz ieżeli złorzecząc lichym pisarzom wtrącam ich do przeznaczonego im na zawsze grobu, z iakiémże przeciwnie ukontentowaniem, osadzam w ma-

choniowéy szafce moiéy, tych, co sobie na ten zasługuią zaszczyt? Jestto dla mnie akt solenny, którybym rad hukiem trąb, kotłów i armat obchodzić; co że nie iest w moiéy mocy, dopełniam go z poszanowaniem i że tak powiem religiyném uczuciem, bo mi się zdaie że składam w ręce potomności, wraz z użytecznym dla niéy darem część zaszczytu czasów móich. Są tedy we wszystkiém wynadgrodzenia na tym świecie; a tak dobre książki złe nam opłacaią. Jestto rodzay wspaniałomyślności z ich strony, niewspomniany dotąd w ich pochwale, a przecież rzetelny.

Trafiło mi się w tych dniach takowy dopełnić obrządek, a właśnie potym czytać gazety, gdziem znalazł między innemi ogłoszenie rozmaitych promocyy, installacyy etc.etc. Przyszło mi więc do głowy ogłosić dopełnioną przezemnie installacyą, a przekonawszy się, że ile tamte ciekawym i ludziom chciwym urzędów, miłemi lub niemiłemi być mogą, tyle moie podobać się lub nie, zdołaią uczonemu światu. Może mnie tu kto zapyta: iakiém czynię to prawem? i czyli mniemam że zdanie moie i szafka machoniowa są dość ważnym listem zalecaiącym do potomności, by taż polecaiącego wraz z poleconemi od niego pismami, nie odesłała kiedyś na mieysce im właściwe, do iakiego korzennego sklepu? Na to odpowiem,

że w szafce moiéy nie goszczą iak tylko dzieła iuż uświęcone publiczném zdaniem, którym rzadkich lecz godnych dobieram towarzyszów, i że mam baczność dołączyć do każdego dowody, usprawiedliwiaiące iego tam umieszczenie. Dziś tedy łaskawy czytelniku, kiedym ci przyrzekł rozumu za trzy grosze, pewnieyszym będąc wykwitowania się z tobą cudzym niż własnym maiątkiem, przedstawić ci przedsięwziąłem, X czemu Ner 1szy nowego peryodycznego pisma ćwiczeń naukowych umieściłem w machoniowéy szafce moiey.

Pierwszy numer ćwiczeń naukowych obeymuie dwa oddziały, to iest: Oddział matematyczno-fizyczny i oddział Literatury.

Co się pierwszego tycze, nie chcąc uchodzić za mędrszego niż iestem, choćbym to mógł łatwo, iak wielu, uczynić za pomocą dobrych przyiacioł, wyznaię szczerze, że nie mam kwalifikacyi potrzebnéy na sędziego tego rodzaiu, i że metafizyka rachunku dyferencyalnego, ma się do znaiomości moich matematycznych, iak olbrzym do karła.

Zostawuię więc o tém sąd przy uczeńszych odemnie w tym rodzaiu mężach, mówiąc: *gaudeant bene nati*, to iest ci, co o wszystkiém wyrokuią iakby z katedry Sgo Piotra, i pod klątwą nie pozwalaią nikomu być innego od nich zdania. Osobliwszych w tym

rodzaiu mamy ludzi co encyklopedycznym rozumem swoim obeymuiąc wszystko, właśnie dla tego nie posiadaią gruntownie żadnéy znaiomości. Jestto iedna z nayprzykrzeyszych przywar rozumu ludzkiego, bo połączona zwykle z nieprzełomnym uporem, pociąga za sobą ten konieczny skutek, że ludzi, nawet z wielu względow szacownych, nieznośnemi w pożyciu czyni. Lecz dłużéy o tém pomówiemy w swoim czasie, teraz wróćmy do rzèczy.

W drugim oddziele ćwiczeń naukowych, to iest, literatury, o którym mi iest snadniéy sądzić niż o pierwszym, znalazłem iednę z naylepszych rozpraw iakie mamy w ięzyku polskim, tak co do rzeczy iak co do stylu. Wskazuie ona iak się potworzyły dzieła oryginalne, iakie są właściwe ich cechy, i iakie granice zdrowy rozsądek naznacza w szukaniu oryginalności. Ukrył autor imie swoie pod imieniem Teodozego Sierocińskiego, przecież imie iego zasługuie by znaném było. Jeśli ta rozprawa wyszła z pod pióra iednego z znakomitszych pisarzy naszych, nie ciężkoby wyśledzić go w małéy nader ich liczbie, wreszcie samby go wyiawić powinien, dla dodania większéy wagi temu wzorowemu pismu w ięzyku naszym. Jeśli ono iest dziełem nieznanego dotąd pisarza, śmiem go upraszać, by chciał wyiawić imie swoie, i przyozdobić niém szczu-

pły nieco szereg dokładnie piszących literatów naszych.

Nie będę ia tu wchodził w rozbiór zwięzłego pisma tego, na którego chyba krótkość skarżyć się można, lecz po prostu zalecę iego czytanie iak wzorowe w swoim rodzaiu. Bo czyli baczyć będziemy na to, iak nie łatwą była do wyświeceniaj rzecz którą obeymuie, czyli na sposób którym ią wyświeca, czyli na czystość ięzyka Polskiego, iasność, wdzięk, i dokładność stylu, wyznać nam przyydzie że ta rozprawa iest iedną z naylepszych iakie mamy w ięzyku naszym, a zatém godną gościć w machoniowéy szafce moiéy.

Kiedym ią w niéy installował, zdarzył mi się traf osobliwszy, który donieść winienem ciekawym badaczom tayników natury. Wiemy że istnieią dwie mocy przeciwne, to iest attrakcyi i repulsyi czyli przyciągaiąca i odpychaiąca. Otoż wprowadzaiąc rozprawę rzeczoną do machoniowéy szafki moiéy, przypadkiem umieściłem ią w przestworze znayduiącym się, między prozą Sniadeckich i wierszami Krasickiego. Moc iakaś attrakcyi sprawiła, że przylgnęła prawie do pierwszéy; kiedy przeciwnie moc iakaś repulsyi uczyniła, że się od niéy usunęły Krasickiego wiersze. Z razu oczom własnym wierzyć nie chciałem, lecz gdy mnie o tém zapewniło powtórzone do-

świadczenie, iąłem się dumać nad tak osobliwszém ziawiskiem i szukać iego przyczyny; znalazłem ią iak mniemam nakoniec. Przyciągnęły dzieła Sniadeckich godną siebie prozę, odskoczyły znać wiersze Krasickiego od wierszy.... Które się na końcu ćwiczeń naukowych znayduią. Ja zaś wziąwszy pióro, napisałem na pierwszym numerze ćwiczeń naukowych „ Właściwie do téy szafki należy „ tylko rozprawa, iak się potworzyły dzieła „ oryginalne etc. etc."

Łaskawy czytelniku, dodam ieszcze iedną uwagę a *conto* trzech groszy, które cię kosztuie ninieysze pisemko podług nayściśleyszego obrachowania. To iest, iż do dzisieyszych czasów mieliśmy tak znaczną liczbę pisarzów, dobre składaiących rymy, że mierne za złe uchodzic zaczęły; dziś widocznie pomnaża się u nas liczba dobrych prozą pisarzów, a zmnieyszać zdaie się rymotworców. Ta zmiana oznacza wzrost literatury naszéy, iestto bowiem rzeczą od dawna uważaną, że u wszystkich narodów w wzrastaiącéy ich literaturze, dobre wiersze poprzedziły dobrą prozę. O przyczynach tego zjawiska dość iuż i w naszym mówiono ięzyku, bym dłużéy czytelnika tęsknem powtarzaniem nie nudził.

ZDANIA MORALNE

Maryi Leszczyńskiéy Król. Fr.

Podchlebcy, którzy w nas upatruią cnoty, iakich nie mamy, są mniéy niebezpiecznemi od tych, którzy chwalą nasze błędy.

Rozkosz czynienia dobrze, iest iedyną rzeczą, która może słodzić przykrości tronu.

Nayszacownieysze dary Opatrzności, staią się dla nas szkodliwemi, kiedy ich używamy na złe.

Ponieważ śmierć ogołaca człowieka z wszelkich doczesnych zaszczytów, przeto tylko dobre czyny, zostaną po zgonie wieczystą iego własnością.

Omyłki w druku poprzedzaiącego numeru.

Kar. 89. wie. 17. *zamiast* gęś-owych *czytay* gęślowych
96. -- 11 *po wyrazie* wpatruiąc *doday* się
103. -- 9 *zamiast* niepodległy *czytay* niepodległey
104. -- Dwa wiersze w kształcie przypisku położone, umieszczone być maią w texcie.

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE

Nowe książki znayduiące się w księgarni Zawadzkiego i Węckiego.

Nadzwyczayne skutki zwierzęcego magnetyzmu doświadczone na osobie płci żeńskiéy w Sztutgardzie. Dzieło lekarza Nick, nieco skrócone w tłómaczeniu. w Warszawie u Glücksberga 1818. str. 131. złł. 3

Kazania niedzielne X. Fr. Godlewskiego. Część I*sza.* w Wilnie w drukarni XX. Piiarów 8vo 1817. str. 211. złł. 5

Rysy charakterystyczne złego wychowania czyli uczynki i mowy przeciwne grzeczności, które moraliści tak starożytni, iako i nowożytni za takie uznali, zebrane p. L. Gaultier; z francuzkiego przez S. Borodzica wytłómaczone, obok z textem francuzkim. w Warszawie w drukarni Rządowéy. 8. 1817. XXV. i str. 138. złł. 3 gr. 6

Uwagi rozumu i ludzkości nad fałszem i ciemnotą zabobonów, gusłów i t. d. przez J. Czerwińskiego w Przemyślu u J. Gołębiewskiego 8. 1817. str. 1—59 złł. 2 gr. 15

Syn cnotliwy czyli nauki iego, zatrudnienie i zabawy do końca władzy oyca przez J.

Czerwińskiego. w Przemyślu u J. Gołębiewskiego 1817. str. 1—74 ..... złł. 2 gr. 15

Sposob szczęśliwego pożycia między mężem i żoną, z niemieckiego P. Knigge przetłomaczony przez J. Czerwińskiego, w Przemyślu 8vo w drukarni J. Gołębiewskiego 1817. str. 106 i 34 złł. 3 gr. 15

Rys dzieiów kultury i oświecenia narodu Polskiego od wieku X. do końca wieku XVII. w dwóch częściach przez J. Czerwińskiego. w Przemyślu w drukarni J. Gołębiewskiego 8vo 1816 str. X i 250 VIII i 143. złł. 8

Euklidesa początków ieometryi ksiąg ośmioro, to iest sześć pierwszych, iedenasta i dwunasta z dodanemi przypisami p. Jozefa Czecha, po śmierci autora wydanie drugie z przydaną trygonometryą Roberta Simsona przełożoną z Angielskiego, z figurami. w Wilnie u Jozefa Zawadzkiego 8vo maiori 1817 str. XX i 476 złł.

Nowy lekarz koni czyli sposoby leczenia bydła, koni, owiec i innych domowych zwierząt, tudzież onych karmienia i rozmnażania, tłómaczenie uwieńczonego przez towarzystwo ekonomiczne w Marchii dzieła, z Niemieckiego J. M. Rohlwes z iedną ryciną. w Wrocławiu u Korna 1818. str. 288 i XVI. złł. 7 gr. 15

Dzieie historyczno-polityczne Europy i innych części świata na początku wieku XIX przez X. Ign. Chodynickiego K. K. L. tom Iszy i drugi we Lwowie 8vo 1817. str. XXIII i 346 z 2ma tablicami, *tom drugi* przedmowa i str. 358. Tom 3ci i 4ty w druku.

To dzieło sprzedaie się w całości za Złł. 42 a pozostałe tomy wydanym będzie rewers.